



S P I S   T R E S C I

1. Albert Einstein: WOJNA I POKÓJ .....	s. 3
2. Piotr Kokociński: OBYWATEL FILOZOFOWY .....	s. 6
3. LIST Z WOJESKA .....	s. 15
4. BUROKRACIETY A SACHAROW .....	s. 16
5. NIEZALEŻNY SOWIECKI RUCH POKOJOWY. Wywiad z członkami założycielami .....	s. 23
6. Pierre Broue: STALINOWSKA KONTRREWOLUCJA .....	s. 31
7. Bohdan Cywiński: POKOLENIE NIEPOKORNYCH .....	s. 40
8. Micki Mousseoleum: ŻOMO NA LEGNICKIEJ .....	s. 46
RUSKI KOCZĄC .....	s. 46
JEST WYZNACZONE .....	s. 47
DYNAMIT .....	s. 48
9. Kaśka: PAMIĘTNIK Z JAROCINA. Cz. II .....	s. 49
10. Karolina Radosińska: STOP DLA ZARNOWCĄ? .....	s. 51
11. SZKOLNICTWO WIELKOPOLSKIEGO SEMINARIUM EKOLOGICZNEGO w SPRAWIE ENERGETYKI ATOMOWEJ .....	s. 54
12. Tomasz Wacko: DO PROKURATURY REJONOWEJ... ..	s. 56



Albert EINSTEIN

WOJNA I POKÓJ

/tytuł od redakcji/

x x x

/.../ Skoro poruszam ten temat, muszę poświęcić kilka słów najgorsze-  
mu wytworowi współzycia w stadzie: mam tu na myśli zniechęcenie prze-  
ze mnie wojska! Każdy, komu sprawia przyjemność naszerzanie w sze-  
rega przy dźwiękach muzyki, już przez to samo wywołuje we mnie uczucie  
pogardy; jedynie przez pomyłkę obdarzone go wielką mózgowicą, gdyż  
niech pacyfizm wystarczałby najzupełniej na jego potrzeby. Ową hań-  
biącą plagą na honorze cywilizacji należałoby usunąć jak najprędzej.  
O, jakie nienawidzę tego bohaterstwa na komendę, bezwzględnej przemocy  
i nieznośnego bogoojczyźniactwa! Jakże nikczemna i zasługująca na po-  
gardę jest dla mnie wojna! Pozwoliłbym sobie raczej posłać w kawałki,  
niżbym miał się dać wciągnąć do tak wędznej roboty! Jestem jednak do-  
brego zdania o ludzkości i sądzę, iż pewnie to widno dawnoby już  
szczęście, gdyby nie to, że skrócone materialne i polityczne interesy  
kierują systematycznie zdrowy rozsądek ludzi, posługując się do te-  
go szkołą i prasą /.../

x x x

/.../ Wystarczy dwóch tygodni, aby gazety doprowadziły bezkrytyczny  
tłum do takiego stopnia roznamiętnienia i zapamiętałości, że ludzie,  
których odziano w mundury żołnierskie, gotowi są zabić innych i po-  
zwalać, aby ich zabijano w imię niecznych zamierzeń osób, materialnie  
w ten zainteresowanych. Obowiązek służby w wojsku wydaje mi się naj-  
bardziej szkodliwym objawem braku godności osobistej, której nęka  
dzisiejszą kulturalną ludzkość. Dlatego też nie brak proroków, prze-  
powiadających szybki zmierzch naszej kultury. Nie należę do liczby  
tych pesymistów, lecz przeciwnie wierzę w lepszą przyszłość. Tę swoją  
ufność pragnęlibym uzasadnić w kilku zdaniach. /.../

x x x

/.../ W moim przekonaniu najwłaściwszą drogą będzie tu uchylenie  
się od służby w wojsku, poparte przez organizacje, które w poszczegól-  
nych krajach zajmą się udzielaniem pomocy materialnej i moralnej śmia-  
łkom, odmawiającym wstąpienia do wojska. W ten sposób pacyfizm stanie  
się nagadaniem palącym, rzeczywistą walką, pociągającą silną naturę.  
Będzie to wprowadzić walka przy użyciu nielegalnych środków, lecz walka  
o rzeczywiste prawo człowieka, etaczana z rządami, domagającą się  
od swych obywateli, aby dokonywali występnych czynów. /.../

x x x

/.../ Państwo jest dla ludzi, nie zaś ludzie dla Państwa. To samo, co  
o państwie, można też powiedzieć i o nauce. Są to stare formuły, ukute  
przez tych, co indywidualność człowieka uważają za najwyższą wartość  
ludzką. Wzdrażałbym się je powtarzać, gdyby nie to, że grozi im wciąż  
zapomnienie, zwłaszcza zaś w dzisiejszych czasach organizacji i szta-  
blonu. Za najważniejsze zadanie państwa poczytuję obronę jednostki i  
stworzenie dla niej warunków twórczego rozwoju. Państwo winno zatem  
być naszym służką, lecz nie my - niewolnikami państwa. Państwo gwałci-  
te przykazanie, skoro zmusza nas przemocą do odbywania służby wojsko-

wej i do udziału w wojnach, zwłaszcza że ta niewolnicza służba ma na celu i wywołuje unicestwienie ludzi w innych krajach lub też szkodzi ich swobodnemu rozwojowi. Powinniśmy składać państwu tylko takie ofiary, które mogą dopomóc swobodnemu rozwojowi indywidualności ludzkich. Są to sprawy same przez się zrozumiałe dla każdego Amerykanina, czego nie można jednak powiedzieć o każdym Europejczyku. Dlatego też niech nam wolno będzie spodziewać się, że walka którą podjęliśmy z wojną, spotka się u Amerykanów z potężnym poparciem. /.../

X X X

/.../ Zdaje mi się, że ów ponad wszelką miarę wybujały, szkodliwy nacjonalizm dzisiejszy znajduje się wszędzie w ścisłym związku z wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej, lub, jak to się milej określa, - armii ludowej. Państwo, domagające się od swej ludności spełnienia obowiązku służby w wojsku, musi hodować instynkty nacjonalistyczne, stanowią one bowiem psychiczne podłoże użyteczności wojskowej. Musi więc dbać o to, aby na równi z religią, młodzież szkolna uwielbiała też powolne władzy narzędzie brutalnej przemocy!

Dlatego też sądzę, że wprowadzenie powszechnej służby wojskowej jest główną przyczyną moralnego upadku białej rasy, poważnie zagrażającego naszej kulturze, a nawet naszej egzystencji. Wielka rewolucja francuska, której zawdzięczamy wielkie dobrodziejstwa społeczne, obdarzyła nas też, obok tych dobrodziejstw, owem przekleństwem, które, władz za Francją, porwało za sobą w krótkim czasie i inne narody.

Kto tedy pragnie krzewić skłonności międzynarodowe i przeciwdziałać instynktom szowinistycznym, musi zwalczać również instytucję powszechnej służby wojskowej. Czyż surowe prześladowania, na jakie skazani są dziś ludzie, uchylający się od służby wojskowej z powodów natury moralnej, są mniejszą hańbą dla ogółu, niż prześladowania, jakich w dawnych wiekach doświadczali męczennicy za wiarę? Czyż można skazywać wojnę na banicję, - czego dokonał pakt Kelloga, - skoro jeńczości nie wydaje się bezbronne jednostki na pastwę maszyny wojskowej poszczególnych państw?

Jeżeli w związku z Konferencją Rozbrojenicwą nie chcemy poprzestać jedynie na stronie organizacyjno-technicznej zagadnienia, lecz, kierując się względami wychowawczymi, pragniemy też uwzględnić bezpośrednio i momenty psychologiczne, winniśmy dążyć do tego, aby traktaty międzynarodowe zapewniały jednostce możliwość legalnego uchylania się od służby wojskowej; miałyby to niewątpliwie olbrzymie następstwa natury moralnej.

Pozwolę sobie w kilku słowach streścić swe stanowisko. Same tylko układy o zmniejszenie zbrojeń nie dadzą jeszcze żadnych rękami bezpieczeństwa. Obowiązkowy Trybunał Kozjencycy musi mieć do dyspozycji organ wykonawczy, działający na zasadzie gwarancji wszystkich państw uczestniczących. Organ ten powinien stosować sankcje gospodarcze i wojskowe wobec państwa, gwałcącego pokój. Powszechna służba wojskowa winna być zwalczana, jako główny rozsądnik niezdrowego nacjonalizmu; uchylający się od służby wojskowej muszą zwłaszcza korzystać z ochrony międzynarodowej. /.../

X X X

/.../ Ale najgorsze są skutki postępu technicznego w tych dziedzinach, w których dostarcza on środków, służących do unicestwienia zarówno życia ludzkiego, jak i produktów, wytworzonych w zmułnej pracy. W starsze pokolenie, doświadczaliśmy już tych okropności podczas wojny światowej. Wydaje mi się, że upokarzająca niewola, w którą wojna bierze jednostkę, jest okropniejsza jeszcze od zniszczenia. Czyż nie straszna

to rzecz, że ogół szusza poszczególne jednostki do czynów, które każda z nich uważa za okrytą zbrodnią? Wielotni tylko zdobyli się na hart moralny i przeciwstawili się temu przymusowi; w moich oczach są oni prawdziwymi bohaterami wojny światowej.

Bociera do nas jednak promyczek nadziei. Zdaje mi się, że dzisiejsi są odpowiedzialni przywódcy ludów dają naciski uocziwie do zniesienia wojny. Spór przeciwko temu koniecznemu postępowi wynika z nieszczęśliwych tradycji, które, niby choroba dziedziczna, przechodzą z pokolenia na pokolenie, gdyż przenosi je aparat wychowawczy. Główni jednak krzewiciele tych tradycji to wykształcenie wojskowe i jego uwielbienie oraz, w bliźniejszej mierze, owa część prasy, która należy od wielkiego przelisku i wojskowości. Bez rozbrojenia trwały pokój jest niemożliwy. Przeciwnie, dalsze zbrojenia w dzisiejszych rozmiarach prowadzą nieuchronnie do nowych katastrof.,.../

x x x

/.../ Muszę przyznać otwarcie, że załączone oświadczenie nie ma, moim zdaniem, żadnej wartości, o ile chodzi o lud, który w czasie pokoju poddaje się przymusowi służby wojskowej. Wasza walka musi dążyć do wyzwolenia ludu z obowiązku powszechnej służby wojskowej! Jakież wygórowaną ceną okupuje lud francuski zwycięstwo z roku 1918-go; walcie przyczyniło się ono do zachowania najgorszej formy niewoli.

Musicie wytrwać w tej walce! Macie potężnego sprzymierzeńca w niemieckich reakcjoniściech i militarystach! O ile bowiem Francja zachowa u siebie nadal powszechny obowiązek służby wojskowej, trudno będzie zapobiec jego wprowadzeniu w Niemczech, gdyż prędkiej albo później Rzesza zdoła przeformować dla siebie sądanie równouprawnienia. Na jednego niewolnika wojskowego we Francji będą wówczas przypadać dwaj tacy niewolnicy w Niemczech, co oczywiście nie leży w interesie Francji.

Jeżeli chcemy, aby młodzież wychowywana w duchu pojednania, radości i miłości, musimy uznać, że zniesienie powszechnej służby wojskowej jest koniecznym tego warunkiem.

Dążyć, że gdyby 50.000 poborowych uctyliło się jednocześnie ze względów przekonawczych od służby wojskowej, stanowiłoby to nieodparty argument. Jednostka niewiele tu może zdziałać i trudno też dążyć do tego, aby właśnie tych najbardziej wartościowych wydawano na pastwę owego bezusznego mechanizmu, za którym stoją trzy wielkie moce: głupota, bojaźń i okrucieństwo.

/za: Albert Einstein, O wojsku i pokoju. W: A. Einstein, Mój obraz świata, Warszawa 1935, wyd. M. Fru-



PIOTR KOKOCINSKI

OBYWATEL PIEC KAFLOWY

Bo to wszystko wygląda, że snem jest  
tylko, koszmarem  
Bo to wszystko wygląda, że nieprawdą  
jest,  
Bo to wszystko wygląda, że absurdem  
jest.

E. Stachura: "List do pozostałych

- Dlaczegożście to zrobili? Czy wy wiecie, że to już piąty wypadek nadzwyczajny w naszej dywizji w tym roku? W tym - drugi śmiertelny! Czy wy wiecie: jaką biedę napytaliście swoim przełożonym, dowódcy kompanii, nam wreszcie?! Czy pomyśleliście, szeregowy, pytam was: czy pomyśleliście o tych waszych najbliższych?! Nie, oczywiście! Taki Jasiak zasmarkany nie pomyśli zanim coś zrobi! Co ja mam powiedzieć rodzinie, kiedy będę im was oddawał w trumnie?! Tak... Waszym uczynkiem zakłóci-  
liście w poważnym stopniu proces szkoleniowo-wychowawczy w pododdzia-  
łach! Słyszycie, do was przecież mówię?! SŁYSZYCIE!!!  
Zbudziłem się spocony i zdenerwowany. Jak to dobrze, pomyślałem, że je-  
stem w swoim domu, nie w izbie żołnierskiej, że śpię na tapczanie a nie  
na piętrowym wyrze, że przykryty jestem kołdrą a nie dwoma szarymi, sza-  
rymi tylko z kooami, które wchłonęły pot kilkunastu żołnierskich  
roczników a wytrzepanie z nich kurzu i poligonowego piasku jest szczy-  
fową pracą. Spojrzałem na budzik: za trzy szósta. Zawsze przez ten rok  
budziłem się przed czasem, by nie słyszeć silnie stresującego wrzasku:  
"Pocudka, pocudka - wstać!!!" Nawyk ten pozostał mi do dziś.  
Minęło już kilka miesięcy a on wciąż mi się śni. Coraz częściej myślę  
o tym, że może nie całkiem byłem w porządku wobec niego, że mogłem mu  
pomóc. Co prawda, próbowałem mu pomóc parę razy, ale bez skutku. Od  
wczoraj prześladuje mnie myśl, że można było zrobić więcej dla niego,  
być bardziej stanowczym. Chociaż... Tak myślę teraz, ale wtedy w cyrku  
myślało się tylko o tym, żeby przeżyć każdy dzień jak najmniejszym ko-  
sztem, o tym, żeby na stołowie zdobyć większą porcję ozy wymigać się  
od roboty, żeby nie załapać się na wartę, poligon, żeby za wszelką ce-  
nę wyrwać się z koszar ochoy na parę godzin. Każdy pilnował swoich  
spraw. Życie codzienne nauczyło każdego: tu liczyć możesz tylko na sie-  
bie, w wojsku nie ma kolegów, nie ma bezinteresownej przyjaźni. Do te-  
go, prawdę mówiąc, słabo go znałem. O tym, że był już załamany na dłu-  
go zanim skończył ze sobą i o tym, co z nim wyprawiał Krwawy Jędrak do-  
wiedziałem się dopiero z jego dziennika. Wtedy myślałem, że jest chłop-  
cem znerwicowanym, gapowatym, trochę zagubionym, pozbawionym życiowe-  
go sprytu, a tym samym skazanym na szykany i złośliwości ze strony ka-  
dry i kolegów. Kiedyś się takich nazywało "ofermą batalionową" a teraz  
- "mameją". Jednakże na kilka tygodni przed jego samobójstwem nienor-  
malność jego zachowania rzucała się w oczy. Nie byłem jednak całkiem  
pewny czy jest chory. Mógł świrować. Tyle osób próbuje wyjść z MON-u  
na świra... Teraz wyleguję się w niedzielne południe i czytam po raz  
drugi zeszyt z mylącym napisem "szkolenie polityczne", bo zawierający  
dziennik samobójcy. Sześćdziesięciokartkowy zeszyt w linię, karty za-  
pisane tylko z jednej strony. Początkowe trzydzieści kilka stron to cy-  
zelowany zapis. Szczegółowe opisy, mnóstwo poprawek, uściśleń, czasem  
na czystych lewych stronach przepisywał akapity lub zdania poprawione.  
W miarę upływu czasu notatki są krótsze, coraz bardziej chaotyczne, pis-

mo bardziej niechlujne, czasem prawie nieczytelne. Brak już poprawek. Zanik początkowo perfekcjonizm, dążność do poprawności stylistycznej, okrągłych, pełnych zdań. Ostatnie strony dziennika ledwo można odczytać.

Pamiętam... Było to chyba jakieś dwa tygodnie zanim to zrobił. Jakoś nienaturalnie, szybko ohodził po korytarzu. Oglądał się za siebie. Właściwie to nie chodził, tylko przemykał się pod ścianami. Zaczęłam go wtedy obserwować. Zauważyłem, że ciągle popołudniami i wieczorami gości klopy i łaźnię. Dzień w dzień. Sprawdziłem: nie miał pepeka. Przydawało mi się, że ma do mnie zaufanie, przecież parę tygodni wcześniej dał mi na przechowanie pakunek zawierający - jak mi powiedział - jego dziennik. Podszedłem więc raz do niego, kiedy zyletką zdrapywał zdite zacieki na muszli klozetowej i zapytałem, kto mu każe codziennie sprzątać ubikacje? - Nikt mi nie kazał, obywatelu kapralu - usłyszałem - ciągle są brudne, to czyścić. - Zapewniłem go, że nikt się nie dowie o naszej rozmowie, mimo to cały czas twierdził, że sprząta z własnej, nieprzymuszonej woli. Przez następne dwa dni obserwowałem go - w miarę możliwości - od pobudki do opatrzyku i doszedłem do wniosku, że chyba rzeczywiście nikt mu nie kazał sprzątać. Mało tego, sam zgłaszał się na ochotnika do prać, do wykonywania których żołnierzy trzeba było zawsze wyznaczać.

Inni też zauważyli osobę nienormalnego w jego zachowaniu, ale wszyscy mówili o nim: świr, świruje. Próbowiałem namówić dowódcę kompanii, żeby wysłał go do szpitala na badania, nic jednak nie wskórałem. - Do lekarza? Był niedawno na izbie chorych. Nasz lekarz wpisał mu do książeczki zdrowia: "Udzielono porady", znaczy, że nie jest chory, tylko symulant. Świruje - to wiadać. Inne szwce też tak sądzą, a oni wiedzą najlepiej. /d-ca kompanii/  
- Wiech świruję, a my udajemy, że nic nie widzimy. Zobaczysz, że nas nie rusza, to przestanie grać świra. /szef kompanii/

Pierwszy zapis zrobił trzy dni po przyjeździe do jednostki.

26 października, 713 d.c.c.

Przyjechałem tu przedwczoraj o 11. Tym samym pociągiem przyjechało kilkudziesięciu podchmielonych chłopców. Prawie wszyscy poszli na miasto odprawić się. Ja poszedłem na postój. Wsiadłem do taksówki i nie zdążyłem ust otworzyć a już taksjarsz spytał: "Do cyrku?" Na moje: "Proszę?" usłyszałem: "Poborowy? Do której jednostki?" Podałem mu numer pułku. "O, trylnasty spanikowany!" - usłyszałem. "Cyrk, jak tu mówią. Nie najlepiej pan trafił". Byłem już tak zrezygnowany, że nie przejąłem się specjalnie tą uwagą.

Na początku, w pierwszym dniu wszyscy, nawet oficerowie mówią do nas per "pan". Wszystko spokojnie tłumaczą. Słyszymy: "Proszę się pospieszyć. Proszę przyzwyczajać się do wojskowego stylu życia". Pierwszy obiad: wodnisty barszcz z dwujęzycznymi w nim ćwiartkami buraków, na drugie głębiaste kartofle i dwa jajka na twardo polane sosem chrzanowym, gorąca woda zabarwiona jakimś sokiem. Jestem w połowie drugiego, kiedy sierżant, który przyprowadził nas na stołówkę, daje komendę: "Koniec jedzenia. Całość - powstań. Przed blok na zbiórki - marsz!" Jeden z kolegów, który nie zdążył jeszcze wytrzeźwieć, melduje: "Siedemset piętnaście!" Tyle uni zostało nam do cywila. Wszyscy śmieją się, wszyscy oprócz sierżanta. Po obiedzie - do fryzjera. Ledwo człowiek usiadł na fotelu, już słyszy: "Następny!" Jeden podobny do drugiego. Bez przerwy słychać: "To ty?!" Następny etap: hala sportowa. Kąpiel i szybki przegląd lekarski. Później każdy dostaje papierowy worek i sznurtek. Kżeczy prywatne pędrują do domu jako przesyłka wartościowa. Kapral z pagonami obszytymi białym sznurkiem /od rezerwistów dowiedzia-

łem się, że jest to "kompot" - podchorąży ze szkoły oficerskiej odbywający praktykę w pułku/ zrzuca moją paczkę ze stołu na podłogę i każe przepakować. Szunrek jest za luźno obwiązany. Kompoty popędzają nas, bosco, w samych spodenkach wchodzimy do sali gimnastycznej. Od momentu, gdy opuściliśmy zakład fryzjerski nie jesteśmy już "panami". Mówią do nas przez "wy" lub "ty", a rezerwiści mówią do nas per "koty", "ogony", "młodzi". W sali gimnastycznej pod ścianami stoły, wokół nich kartony z rzeczami. Przechodzimy od jednego do drugiego, pobieramy umundurowanie, część ekwipunku.

Mam być w trzeciej kompanii. Czeką tam już na nas szef i kilku kompotów. Reszta kadry ma być dopiero pojutrze. Każdego z nas sierżant przydziela do konkretnego plutonu, izby żołnierskiej, łóżka i szafki. Plutonowi, izby czy łóżka nie można zmienić. Szef zapisał sobie, gdzie kto śpi. Jestem więc przypisany do tego dolnego łóżka choć chciałbym spać na górnym. Po kolacji, kiedy wszyscy rzuciwszy byle gdzie swoje rzeczy kładą się zmęczeni na łóżkach, wpada do pokoju jeden z kaprali z białymi obszywkami na pagonach. I zaczyna się... Wyzywa nas od "burdelarzy", straszy. Każe zejść z łóżek, wolno na nich leżeć tylko przez pół godziny w czasie przerwy poobiedniej i po oapstrzyku. Wychodzi. Na korytarzu krzyczy: "Trzeci pluton - bacznosc. Na korytarzu, w dwuszeregu - zbiórka!" Przez kilkanaście minut stoimy na bacznosc i skłochamy. On nam pokaże, on z nas zrobi wojsko itp. Na początek nauczy nas wykonywania zbiórek. Ktoś się śmieje. Kapral jest niski, o twarzy Mon-goła. Naprawdę wygląda śmiesznie, kiedy na nas krzyczy. Zapisuje sobie w kapowniku nazwisko tego, który się z niego śmiał. Cwiczymy wychodzenie z izb na zbiórke. Robimy to, jego zdaniem, za wolno. On policzy do trzech i wojsko już ma w dwuszeregu stać na bacznosc. Poznaliśmy nowe komendy: "Wróć" i "Do sal, po kolegów - rozejść się". Wracamy do pokoju, trzeba zamknąć za sobą drzwi. "Trzeci pluton - bacznosc. W dwuszeregu, na korytarzu - zbiórka! Raaaz - dwa - Drzwi się zamia! - frzy!!! Wróć! Znowu się nie wyrobiliście, Jaśki zasmarkane! Do sal, po kolegów - rozejść się!" I tak w kółko. Trudno, zamy w trzy sekundy: otworzyć drzwi, żeby dziesięć osób wybiegło z izby /ostatni zamyka drzwi/, ustawić się - według wzrostu - w wyrównanym dwuszeregu. Staramy się wyrobić w czasie, ale i tak ćwiczymy ponad pół godziny. Kompot zapowiedział nam, że jutro znów poćwiczymy, bo jak powiedział "jeszcze w pełni nie opanowaliście tego zagadnienia".

/W MON-ie ćwiczy się do pełnego opanowania. W Zmechu też przerabialiśmy to "zagadnienie". Przez kilkanaście minut ganiałiśmy w tę i z powrotem jak durni. Z tym, że nas było dwunastu w izbie. Naszym dowódcą drużyny też był kompot, zmechol z drugiego rocznika. Cały czas biegając śmialiśmy się, co kompota wyprowadziło z równowagi. Powiedział, że będziemy ćwiczyć jeszcze przez godzinę. W izbie umówiliśmy się: powiemy kompotowi, żeby głośniejszym wydawał komendy, bo go nie słychać w zamkniętych izbach. Postanowiliśmy też niezbyt szybko wychodzić z sali. Kompot będzie chciał ćwiczyć zagadnienie do pełnego opanowania a my pooczekamy, aż mu wysiądą struny głosowe. Ochrypli szybciej niż się spodziewaliśmy./

Po nauce wykonywania zbiórek, układamy swoje rzeczy w szafkach. Kapral w jednej szafce ułożył wszystko wzorcowo i wszyscy mamy identycznie ułożyć nasze rzeczy.

/Jest to tzw. porządek ogólnowojskowy, gdyż w wojsku obowiązuje jednolitość./

Mierzi nas to. Np. przybory do mycia i golenia mają stać na górnej półce, od prawej kubek, w nim szczoteczka do mycia zębów - włosiem w



stronę drzwi szafki, dalej maszynka do golenia, pędzel, szozoteczka do rąk i mydelniczka. Moro i panterka mają wisieć zapięciem w stronę drzwi, broń Boże odwrotnie.

Wczoraj po śniadaniu nauka ścielenia Łózek. Kompot powiedział, że przez dwa dni będzie przymykał oczy na niedociągnięcia, ale później nie będzie już taryfy ulgowej. Łózka mają być po zaścieleniu równe jak lotniska. Kto nie wyprasuje taborłem koców tak jak trzeba - będzie miał zrobionego pilota.

1 listopada, 707 d.d.o.

Wczoraj zaczął się drugi tydzień mojego tu pobytu. Tamten tydzień był dość luźny. Kaprale odgrzaali się: "Na razie cackamy się z wami". Tydzień ten zapełnili nam głównie musztrą, nauką regulaminów i zasad koszarowego życia. Przydzielono nam też broń i pokrótce zapoznano z zasadami jej działania. Raz były zajęcia z taktyki.

Dzisiaj kilka godzin z taktyki: pokonywanie terenu różnymi sposobami /czołganiem, skokami itp./. Na tych zajęciach nikt nas już nie oszczędzał. Padał deszcz, ziemia od dwudniowych opadów była rozmiękła. Wróciłem z tych zajęć w przepocnym mundurze, cały umazany błotem i gliną. Na zajęcia zabrałem olejarkę. Miałem ją w kieszeni spodni, w czasie czołgania otworzyła się i olej poplamiał mi spodnie. Czyszcząc moro usunąłem ślady błota, plama po oleju została.

2 listopada, 706 d.d.c.

Dzisiaj rano d-oa plutonu opieprzył mnie za niechlujny wygląd, tzn. za tę plamę po oleju na spodniach. Próbowałem się wytłumaczyć, nie miałem proszku, żeby zmyć tłustą plamę, ale przerwał mi w pół zdania: "Żołnierz ma chodzić czysty, a jak wy to zrobicie, to już wasza sprawa! Wszystko na ten temat! Skończyłem!"

5 listopada, 703 d.d.c.

Zaczął się młyn na całego. Ganiają nas biegami, z zajęć na zajęcia. Obiad, krótka przerwa i znowu zajęcia lub jakieś prace porządkowe. Miałem nawet czasu pójść na dłuższą do ubikacji. Dopiero po capstrzyku dali nam spokój. Jest już awacieścia po dziesiątej, nie piszę już więcej, bo nie mam siły, żeby trzymać długopis w ręce. Kam nadwyręć ręce mięśnie rąk po wczorajszych zajęciach z wufu.

7 listopada, 701 d.d.c.

Ukradziono mi skórzany pas w ubikacji. Jak każdy, zanim weszłam na sedesie, przewiesiłem pas górą tak, że zwisał przez drzwi kabiny - to znak, że kabina jest zajęta. /Nie ma tu nigdzie w ubikacji zamków ani zasuwek/. I ledwo usiadłem, słyszę szurnięcie i mój pas zniknął z drugiej strony. Wysłałem, że to żart, ale niestety nie. Zameldowałem o tym podoficerowi dyżurnemu a on śmiejąc się mówi: "Toniovi to zamelduj, kocie jebany! Koń ma dużą głowę, to cię wysłucha. Wszystko na ten temat". Na zbiórce musiałem się tłumaczyć, gdzie podzieliłem pas. D-oa plutonu powiedział: "Wam to zawsze coś się przydarzy. Wzrocz się olej nie wylał, tylko wam. Wszyscy jakoś mają pasy, tylko wyście zasziali. Oj, bo mi popadniecie!" Powiedziałem mu, że przecież pas nie zginął z mojej winy - ukradziono mi go. A on: "To co? Może to moja wina, co?" Po obiedzie za pożyczzone pieniądze kupiłem sobie w kantynie nowy pas.

Jest mi coraz gorzej. Nie mam tu chwili spokoju. Tak lubię przespać się trochę po południu, ale tu można leżeć na Łózku tylko przez pół godziny po obiedzie, później robić tego nie wolno nawet jak nie masz co robić.

Rezerwa, ci to mają życie. Ich nic nie rusza. Stare wojsko, więc bardziej niedbały wygląd, luźno zapięty pas. Clewają wszystko, bo oni s.

rezervą, cyfra im nie pozwala, cyfra blokuje, nic ich nie rusza. My robimy wszystko za nich, nawet za wicerezerwę. Koty odwalają w wojsku brudną robotę. Taka już tradycja.

9 listopada, 699 d.d.c.

Dzisiaj po obiedzie rozmieniłem stówę. Już mam na fali nie siedemset, ale sześćset. Małe święto naszej fali, cieszę się i z tego, ale z drugiej strony czas strasznie wolno płynie. O nas młodych żołnierzach mówią, że mamy na fali dezet. W dodatku źle trafiliem. O naszym dowódcy mówią, że jest straszny punkciarz, jego kompania zawsze musi być najlepsza. Żołnierze z innych kompanii mówią o naszej: "trzecia karna", a o naszej sytuacji, że "mamy praejebane".

11 listopada, 697 d.d.c.

Ciągle te zbiórki, przeważnie po południu. Do pracy, do sprzątania, sprawdzania stanu osobowego /czasem parę razy dziennie/. Zbiórki na obowiązkowe zebrania organizacji młodzieżowej, mimo iż nie wazysoy do niej należę, zbiórki na obowiązkowy dziennik telewizyjny. Tak lubię czytać książki i czasopisma, a tu nie ma kiedy. Nawet jeśli w grafiku zajęć jest przewidziany czas wolny, to i tak wymyślą jakąś robotę. Zresztą siedzieć beczynnym jest niebezpiecznie, jeśli cię ktoś dojrzy, będziesz pierwszym, którego pogoni się do roboty.

/W wojsku jest zasada: żołnierz nie może się nudzić. Kiedy wojsko nie ma co robić, wtedy wojsku przychodzą głupie myśli do głowy. Np.: żeby pójść na lewiznę, wyjść z koszar na noc i zaliczyć dyskotekę w mieście lub zabawę w pobliskiej wiosce. Albo: żeby pójść na samowolkę, uciec do domu na kilka dni, do dziewczyny czy kolegi. Zanotowałem kiedyś w notesie słowa d-ey kompanii ustawiającego kaprali: "Słuchajcie, wojsko nie może się nudzić. Roboty jest zawsze pełno. Wy macie tak organizować czas, żeby im głupstwa nie przychodziły do głowy. Słuchajcie jak żołnierz dostanie dobrze w piźdę na zajęciach czy przy łopacie - nie myśli o samowolnym oddaleniu. Myśli tylko o tym, żeby uwalić się do łóżka. Pamiętajcie o tym! Bo od dzisiaj was, dowódców drużyn będę rozliczał, jeśli któryś ze szwejów pójdzie na samowolkę czy lewiznę!"/

Wczoraj dowódca plutonu, młody, chudy podporucznik w czasie przerwy poobiedniej - mimo że nie miał prawa tego robić - zerwał nas z łóżek. Kazał pomocnikowi zrobić zbiórkę tylko po to, żeby powiedzieć nam: "Mam wam żołnierze coś ważnego do powiedzenia. Zaraz po czyszczeniu broni będzie zbiórka. Każdy jeden żołnierz ma być na tej zbiórce". Zawsze mówi "każden jeden". Ma piskliwy, skrzekliwy głos i strasznie lubi dawać nam w de.

17 listopada, 691 d.d.c.

Wczoraj poszedłem spać o 23<sup>30</sup>, dopiero po trzech godzinach sprzątania podoficer dyżurny przyjął mi rejon. Za czwartym podejściem uznał, że kącik sportowy jest dobrze posprzątany. Gdzie mógł - przejechał palcem, żeby znaleźć kurz. Za kaloryferem, listwy podłogowe, haki, na których wiszą drabinki do ćwiczeń. Rzadko kiedy podoficer przyjmie rejon za pierwszym podejściem. Czasem robi się rejony i po capstrzyku, mi przydarzyło się to już kilka razy.

28 listopada, 682 d.d.c.

Niedziela. Do obiadu obowiązkowa nauka piosenek wojskowych. W niedzielę jest zawsze trochę lepsze jedzenie. Na śniadanie kiełbasa. W tygodniu na kolację najczęściej jest chuj Czombego, ucho Czombego, białe szalenstwo lub pyzy polane tłuszczem. Marzy mi się kotlet schabowy, podobno będzie na obiad w dzień przysięgi.

30 listopada, 680 d.d.c.

Dzisiaj po apelu południowym zapowiadało się, że będzie luz. Dziesięciu zgarnęli do zrobienia rejonu zewnętrznego, poszli pozamiatać liście, które zdażyły od rana spaść z drzew. Reszta miała czas wolny, zacząłem czytać "Tylko Beatrycze" /pierwsza książka po parotygodniowej przerwie/. Lekturę przerwał mi wrzask podoficera. W pośpiechu włożyłem książkę pod poduszkę. Zbiórka. Przyszedł d-ca kompanii i kazał wszystkim czyścić broń. W tym czasie szef kompanii obszedł izby żołnierskie. Sprawdził porządki. Jeśli ktoś miał rzeczy w miejscu, w którym nie miały prawa być - rzucał na podłogę.

/Pamiętam ten dzień. Będąc pisarzem kompanijnym chodziłem z szefem i zapisywałem na kartce rzeczy będące w niewłaściwym miejscu oraz nazwiska ich właścicieli. Zachowałem sobie tę kartkę na pamiątkę. Oto wyjątki z tych zapisków: szer.P.K. - cywilna bielizna pod prześcieradłem, chleb na półce w szafce; szer.B.J. - papeteria pod poduszką, w szafce dwie butelki po pepsi; szer.K.Z. - pod materacami: 3 numery "Polityki", "Kultura", między materacami a kocem cywilne skarpety wełniane, bielizna cywilna, w szafce schowane pod dressem słoik ze smalcem i dwie konserwy turystyczne; st.szer.K.G. - między materacami a kocem książeczka do nabożeństwa./

Po czyszczeniu broni d-ca plutonu zrobił w naszej izbie zbiórkę całego plutonu. Staliśmy w trój szeregu a on nas wyzywał. Przed nami, na środku izby leżał stos różnych rzeczy, m.in. moja książka. Koło łóżka Józka leżało szkło. Józek zapomniał zabrać spod łóżka butelkę po oranżadzie, którą szef kazał mu rano uprzątnąć. Teraz leżała rozbita przez szefa. Trep powiedział, że w naszej izbie jest największy burdel. Krzyczał: "Kto tu mieszka? Żołnierze czy burdelarze, a może świnki, co?! U mnie w plutonie burdelarzy nie będzie!" Podniósł z podłogi tekturową papeterię i wysypał jej zawartość /koperty, znaczki, listy/ na podłogę.

Nogi mam pobcierane od ciągłego tupania. Od kilku dni są już przygotowania do przysięgi. Cwiczymy po parę godzin dziennie, nawet po kolacji.

1 grudnia, 679 d.d.c.

Dzisiaj kompoty skończyły praktykę w pułku. D-cą drużyny, w której jestem został kapral A.J. nazywany Krwawym Jędrkiem. Wszystko to, co o nim słyszeliśmy jest chyba prawdą. Każdy z drużyny musiał zrobić - na polecenie nowego d-cy - coś, co by go bawiło. Ja musiałem wykonać grąjkę szafę.

3 grudnia, 677 d.d.c.

Pęcherze na nogach popękały. Ledwo chodzę. Za 9 dni przysięga. Krwawy Jędrzek ściga nas na każdym kroku. Jest jeszcze gorszy niż jego poprzednik.

x x x

31 marca, 558 d.d.c.

Jestem już w wojsku pięć miesięcy i byłem tylko raz w domu, na Boże Narodzenie. Tak chciałbym pojechać do domu. Chociaż na przepustkę 48-godinną, ale d-ca drużyny nienawidzi mnie i zawsze skreśla z listy zapisujących się na przepustki i urlopy. Jestem bez szans na wyjazd, bo mam nieanulowaną karę. Krwawy Jędrzek ukarał mnie pepeka. Kieszuszenie, ale u kogo szukać tu sprawiedliwości. U trepów?... Kam coraz mniej ochoty na cokolwiek. Nie chce mi się nawet pisać tych notatek, robię to już chyba tylko z przyzwyczajenia. Najlepszą jest mi, kiedy

mogę spać. Spać - tego tylko pragnę, przespać jak najwięcej godzin. Myślę, że broń zabezpieczyłem. Sprawdziłem, ale chciałem się upewnić, więc poszedłem jeszcze raz. Niestety pisarz już zamykał magazynek. Przypominam sobie... "Tak! Najpierw przesunąłem bezpiecznik w położenie środkowe, później w górns. Chociaż całkiem pewny nie jestem.

554 d.d.c.

Wczoraj na zbiórce przed zajęciami z taktyki spytałem się stojącego obok mnie kolegę, która jest godzina? D-ca drużyny usłyszał moje pytanie. Spytał, kto rozmawiał w szyku? Odpowiedziałem: ja. A on na to: w wojsku ja to dupa! Mówi się: szeregowy Kwałski. Jeszcze się tego nie nauczyliście. Żebyście na drugi raz nie zapomnieli jak żołnierz powinien się regulaminowo zachowywać w szyku, poczołgacie się z przedkością światła do tamtego krzeczka i z powrotem. Naprzód! Pod koniec zajęć powiedział, że jak jeszcze raz ktoś będzie rozmawiał w szyku, to całą drużynę tak pogoni, że nam się jaja ugotują. Nie mogłem w nocy spać. Tak mnie upokorzył. Przecież nic takiego nie zrobiłem. Na tych zajęciach za karę szołgał jeszcze jednego chłopaka. Ale tamten się śmiał. Powiedział, że już nie takie rzeczy przeżył.

551 d.d.c.

Dziś podoficer dyżurny kazał mi posprzątać izbę, w której śpią podoficerowie. Powiedziałem mu, że robię to już ponad tydzień i że mógłby wyznaczyć do tej pracy kogo innego. Usłyszałem: "Koniowi to zamelduj!" Przyskuchujący się z boku wicerszerwista z innej kompanii powiedział do mnie /pamiętam dokładnie/: "Młody przestań miauczeć!" A do kaprała: "Ty z nim nie dyskutuj, tylko daj mu japę. Tak, żeby się juchą zalał, a kitą sobie łyż soleraż! Kociarstwo zafajdane na unitarce za mało w pizdę dostało i już się próbuje stawiać!" Kaprał do mnie: "Przestań młodzić. Szabisz mnie tym swoim miauczeniem. Bierż szcztotę i naprzód!"

530 d.d.c.

Ja już tego nie wytrzymam. Ten kaprał mnie wykończy. Staram się mu nie podpaść, ale on tylko czeka, aż mnie na czymś przyłapie. Szuka pretekstu. Za to, że rano wyszedłem z izby ostatni na zbiórkę, kazał mi przez tydzień, odziennie po dzienniku przychodzić do magazynu w piwnicy, w którym stoi stary piec kaflowy. Muszę tam na jego rozkaz składać przed piecem taki meldunek: Obywatelu piecu kaflowy, melduję, że ze mnie żołnierz chujowy.

528 d.d.c.

Kęczy mnie od dawna natrętny sen: Proszę d-cę kompanii o przepustkę. On omawia. Mówi, że dostanę, jeśli będę mu przekazywał wszystko o czym mówią żołnierze. Nie zgadzam się, wracam do izby. W nocy nagły krzyk: "Kabel! Kabel!" Ktoś zarzuca mi koc na głowę. Czuję uderzenia pasami. Spocony budzę się.

526 d.d.c.

Od dawna, zawsze po czyszczeniu broni dręczy mnie obawa, że zostawiłem karabinek z napiętą sprężyną powrotną. A tego nie wolno robić, mogą ukarać. Tak było i wczoraj. Wróciłem do magazynku broni, sprawdziałem - wszystko było w porządku. Gorzej bywa jeśli magazynek jest już zamknięty, przeraża mnie myśl, że ktoś z kadry sprawdzając czystość broni - zauważy naciągniętą sprężynę w moim kbk AK. Wtedy podpaśka, trzeba będzie stawać o raportu służbowego, co jest równoznaczne z tym, że będę ukarany - i znów Krwawy Jędrak będzie się nade mną pastwił. Zawsze stawiając broń na stojaku sprawdzam parę razy czy nie jest przeładowana i czy jest zabezpieczona. Mimo to po pewnym czasie nie

jestem pewien, czy czegoś nie przeoczyłem /nigdy mi się to nie zdarzyło/ i coś mnie popycha, wręcz zmusza, żeby sprawdzić, upewnić się. Jeśli jest to niemożliwe, to staram się odsunąć natrętną myśl, zajęć się czymś innym. Rzadko mi się to jednak udaje. Uspokajam się dopiero, gdy naocznie przekonam się, że wszystko jest w porządku.

520 d.d.c.

Dzisiaj po kolacji Krwawy Jędrak kazał mi się zameldować w jednym z magazynów w piwnicy. Ktoś z mojej sali doniósł mu, że wczoraj powiedziałem o nim, że jest głupszy niż ustawa przewiduje. Nazwał mnie tępyym chujem i powiedział, że za karę pobawię się w alpinistę. Od jutra, wieczorem, po zrobieniu rejonów, mam się meldować w magazynie. Będę "zdobywał" Mount Everest. Tzn. będę się wspinał na piętrowe łóżko po tylnej ścianie. Będę musiał wchodzić do góry i na dół w oporządzeniu /plecak obciążony cegłami i hełm/. Powiedział, że na Mount Everesticie może mi brakować tlenu, to będę się wspinał w masce, ale nie w tlenowej, tylko w p-gaz. Dwumetrowe łóżko muszę zaliczyć 4424 razy. Do góry i na dół. Na koniec powiedział mi: Gdyby ci się, tępy chuju, zachciało pójść gdzieś na skargę, to przypomnij sobie, co spotkało Grzybkowskiego z drugiego batalionu.

Zasnęć i nie obudzić się. Albo zrobić tak jak wtedy. Tu zrobić to o wiele łatwiej. Lufa w usta i koniec. Od dawna chodzi mi ta myśl po głowie. Gdyby nie matka i świadomość, że jest ciężko chora na serce i mogłaby tego nie przeżyć dawno już zrobiłbym to. Prawdę mówiąc, załazy mi jeszcze na Basi, ale wiem, że ona już nie dla mnie, nie mam u niej żadnych szans.

519 d.d.c.

Czy zabezpieczyłem giwsrę? Chyba tak, ale nie jestem pewny. Co będzie, jak któryś z trepów zauważy, że moja broń stoi na stojaku niezabezpieczona albo z naciągniętą sprężyną? Wszedłem dzisiaj 90 razy na łóżko. On mi nie pozwala ani jednego metra. Chciałem zamiast schodzić - zeskakiwać z łóżka, ale się nie zgodził. Po takiej "wspinaczce" ledwo mam siłę, żeby wrócić na kompanię. Idę po schodach w górę trzymając się poręczy.

517 d.d.c.

Moje sny są równie okropne jak rzeczywistość. Tak sobie marzę: zasnęć i nie obudzić się. Wczoraj w nałożonej masce p-gaz i z plecakiem pełnym cegieł wszedłem 120 razy. Twarz miałem strasznie czerwoną, jak ugotowaną. Dzisiaj, kiedy wchodziłem na Mount Everest, noga ześliznęła mi się z poręczy dolnego łóżka. Spadłem. Boli mnie kostka lewej nogi, stłukłem też łokieć. Potworne zmęczenie. Boli mnie ciągle głowa. Właściwie po co to wszystko piszę? Boję się następnych dni.

515 d.d.c.

Zrobili ze mnie świra... I jeszcze bardziej mnie gnębią. Jakby się wszyscy zmówili przeciwko mnie. Szef śmiał się szyderczo ze mnie. Spytał czy nie słyszę jakichś głosów albo czy nie uważam się za Napoleona. Co ja im zrobiłem, że mnie tak dręczą?

Śniło mi się, że Krwawy Jędrak kazał mi jeszcze raz zdobywać Mount Everest. Zawsze pamiętałem jaką cyfrę mam danego dnia, wykreślałem po obwieście dzień z kalendarza. Teraz już tego nie robię.

Nie mogę sobie znaleźć miejsca, gdzie mógłbym być sam. Gapią się na mnie, śmieją się ze mnie. Trzeba uważać, bo donoszą, tylko czekają, żeby człowiek powiedział coś lub coś źle zrobił i zaraz zakablują komu trzeba, tak jak wtedy.

Ciągle słyszę: świr, świr.

Nie mam innego wyjścia.

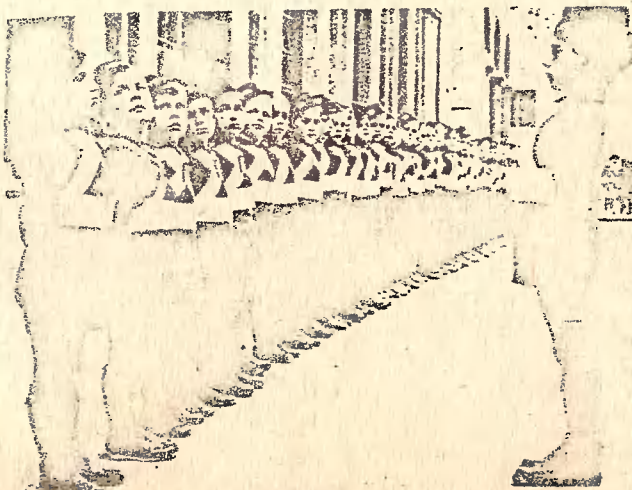
Ja szwej zajebany, Jasiek zasmarkany, Jaśko okurwieniec, ja kot zafajdany, mameja, ja sztuka żołnierza, ja tępy chuj mówię: NIE, NIE!!!

/Na początku maja, w przeddzień mojego wyjazdu na urlop dał mi ten dziennik na przechowanie. Prosił, żebym zabrał ten zeszyt do domu i przechował, do czasu aż nie wyjdzie do oiwila. Musiałem się zobowiązać, że oddam mu go do rąk własnych i że w żadnym wypadku nie dam go nikomu do przeczytania. O jego śmierci dowiedziałem się dwa miesiące po tym tragicznym wydarzeniu. Spotkałem na ulicy przypadkowo sierżanta z batalionu, w którym służyłem po wyrzuceniu mnie z SOR-u i on powiedział mi, że Marek zastrzelił się na warcie. A wczoraj zdecydowałem się przeczytać ten dziennik. Choć, wciąż nie jestem pewny czy miałem prawo to zrobić... Chciałem dowiedzieć się prawdy o Marku. Wczoraj to dostałem list od kolegi, który jest w tej samej jednostce. Napisał mi on, że szef kompanii, w której służyłem, rozpowszechnia swoją wersję tragedii. Pytany przez żołnierzy z innych pododdziałów dlaczego Marek zastrzelił się, odpowiada: "Bo on był abstynent... Znaczy nie mógł z babą". Wszystko na ten temat. Skończyłem.../

Piotr Kokociński

Fragment większej całości  
Tekst zamieszczony bez wiedzy i zgody P.K.

pepeka - praca poza kolejnością  
ucho Czombego - salceson czarny  
chuj Czombego - krupniok  
białe szaleństwo - twaróg  
giwera - karabin  
trep - oficer



Moi Drodzy,

mija drugi tydzień pobytu w tym niezbyt ciekawym miejscu. To, co się mówi o wojsku będąc jeszcze wolnym, jest zupełnie czym innym, aniżeli to, co się widzi, słyszy i czuje po przyjeździe tutaj. Takiej dozy chamstwa popartego ignorancją i megalomanią nie spotyka się byle gdzie. Wszystko, co zastałem tutaj jest żałosne i groteskowe zarazem. Następnie, co najgorsze, u prawie wszystkich nowo przybyłych niesamowita metamorfoza psychiczna, nazwałbym to myśleniem masowym. Jest to rezultat bezrefleksyjnego poddania się wymogom tych zidiociałych trepów. Ludzie bez żadnego protestu dają się absolutnie zniewolić. Pozwalają na to, aby ich obrażano, deptano ich godność osobistą, by ogłupiano ich horrendalnymi bzdurami. Dzieje się to na komendę, pod groźbą niewykonania rozkazu, straszenia prokuratorem. Oczywiście nie jest to tak od razu widoczne. Człowiek przyzwyczaja się do wielu rzeczy, które na wolności wydawałyby się mu zupełnie absurdalnymi. Szczególnie zaraz po przyjeździe tutaj, w pierwszych dniach, przeżywa się prawdziwy szok.

Tutaj nie jest się człowiekiem, jest się... żołnierzem.  
/.../ doznałem bez mała wstrząsu psychicznego. Teraz, po dwóch tygodniach, nastąpiła pewna "aklimatyzacja", ale tylko po to, by jakoś funkcjonować w tym paranoicznym systemie możnowładztwa. Czuję jednak niesamowite rozdwojenie jaźni, świat wolności skurczył się do mojego wnętrza duchowego /zresztą św. Augustyn pisał, że "in interiore homine habitat veritas"/; na zewnątrz trzeba pozorować posłuszeństwo.

Pocieszeniem może być to, że wszyscy, którzy się tutaj znaleźli, są w podobnej sytuacji. Niewielkie to jednak pocieszenie...

Dzień zaczyna się o 6<sup>00</sup> i po całodziennej gonitwie kończy się o 22<sup>00</sup>. Jedzenie jest fatalne, zresztą w pierwszych trzech dniach zdążyłem jedynie zobaczyć, co mam na talerzu i padała komenda "koniec jedzenia!". Uczymy się bezsensownych regulaminów i ówczymy idiotyczną musztrę. Zaraz w pierwszym dniu wszystkich dokładnie ogolono tak, że nie można było siebie poznać.

Trafiłem na szczęście do dobrego plutonu /20 osób/, tzn. chłopcy są w porządku. Bezpośredni przełożeni również zachowują umiar w uszewnętrznianiu swoich ambicji wojskowych.

Jutro, tj. po dwóch tygodniach, kończy się nam okres unitarny, tzn. ochronny i zaczyna się, jak nas przestrzegają - "prawdziwe wojsko". He, he, he!

Na razie wytrzymuję. Od kolegów usłyszałem dużo o tym, jak jest w więzieniu. Rzeczy naprawdę niesamowite! Przy okazji opowiem Wam. Wolę już przemożyć ten rok - rozumiem wszakże, że nie o to chodzi. Cóż zrobić? Nie, to nie jest defetyzm. Gdybym nie miał osobistych uwarunkowań, ale precyzyjnie każdy je ma.

Pozdrawiam Was serdecznie

podpis

/imię i nazwisko znane redakcji/

/Fragmety listu publikowane bez zgody i wiedzy autora/



**EUROKRYTYKA A SACHAROW**  
**/DYSKUTA GŁOŚNIE AKTUALNA/**

**Alt:** Mówi pan, że w niemieckim ruchu pokojowym nie docenia się w wystarczającym stopniu wartości wolności. Zgadza się z panem. Ale stanowczo sprzeciwiam się, gdy za podstawową zasadę uważa pan alternatywę: pokój albo wolność. Pan przecież insynuuje ruchowi pokojowemu, że lekceważy takie osiągnięcia demokratyczne, jak postęp społeczny czy prawa człowieka.

**Glucksmann:** Tak, ale wojna atomowa nie jest jedynym złem, jest ich wiele. Dwa przykłady zia dwudziestego wieku to Hiroszima i Oświęcim i nie można myśleć o jednym, zapominając o drugim. Odstraszanie nuklearne jawi się jako odstraszanie totalitaryzmu, zmniejsza niebezpieczeństwo wzrostu potęgi rosyjskiej. I to jest intencją ludzi, którzy akceptują w Europie Pershing II. Bo jak inaczej można bronić naszych elementarnych wolności?

**A:** Nie możemy nie dostrzegać, że istnieje niebezpieczeństwo atomowego "holocaustu". Naszym problemem jest to, że ogromnie przeceniamy komunizm, który nie jest przecież wcale tak silny. Jest wprawdzie Afganistan, ale my dysponujemy Bundeswehrą i RFN nie jest Afganistanem. Istnieje bardzo duże niebezpieczeństwo, że odstraszanie kiedyś zawiedzie. Proszę przypomnieć sobie liczne błędy komputerowe, które nieomal wywoływały wojnę. Nasza wiedza wzrosła w ostatnich latach, ale nie wyostrzyły się odpowiednio nasze sumienia.

**G:** Chcemy pewności. Ale kto może ją mieć? McNamara był pewien, że wygra wojnę wietnamską. Napoleon był pewien, Hitler był pewien, Stalin też. Teraz dotarliśmy do punktu niepewności, ale ta nasza niepewność zawiera nową prawdę. Albo ściślej mówiąc: to broń atomowa służy odnalezieniu prawdy. Wiemy teraz dokładnie, co może się zdarzyć, gdy zrobimy wojnę. Ruch pokojowy ostrzega przed niebezpieczeństwem atomowym, ale gdzie leży przyczyna tego niebezpieczeństwa? Pan i pańscy przyjaciele widzą ją w broni. Ja w ludziach. Armaty i czołgi zawsze były sygnałami alarmującymi, że ludzie powariowali. Wojny zdarzały się mimo to. Ale teraz widzimy, że zawsze staliśmy nad brzegiem przepaści.

**A:** Teraz, na skraju przepaści stoi cała ludzkość, dotychczas były to jednostki.

**G:** Nie, czy nie popełniły przestępstw przeciwko ludzkości niektóre rządy dwudziestego wieku? Stalin, Hitler, Pol Pot i Bokassa przeprowadzili "ostateczne rozwiązania" nie na jednostkach, ale na całych narodach.

**A:** Kiedy mój ojciec został powołany na wojnę przeciwko Francuzom, mógł jeszcze liczyć na to, że przeżyje. Gdyby dziś wojna nawiedziła Europę, wiedzielibyśmy wszyscy, że nie mamy szans przeżycia. To jest już nowa jakość. Tę wiedzę co prawda przytłumiliśmy, tak jak zrobiliśmy to z Hiroszimą i Oświęcimiem.

**G:** Jako dziecko żydowskie, i tak nie miałbym szans przeżycia, gdyby reżim nazistowski trwał dziesięć lat dłużej... Oczywiście jestem za rozbrojeniem, ale rozbrojeniem obustronnym. Decyduje kontrola. To znaczy, jak długo opozycja w Rosji nie ma wolnego wglądu w to, co się dzieje w jej państwie, tak długo nie możemy stwierdzić, czy



Rosja rozbraja się, czy nie. Problem wolności Sacharowa jest jednocześnie problemem pokoju. Jeśli chcemy dwustronnego rozbrojenia, to czy ludzie jak Sacharow muszą wiedzieć, co się dzieje ze zbrojeniami.

- A: Dla mnie też przypadek Sacharowa ma centralne znaczenie. Ale nie mogą pomóc Sacharczowi "Pershingami".
- G: Nigdy nie powiedziałem, że mogę pomóc Sacharowowi "Pershingami". Powiedziałem, że w zapobieżeniu rozrostowi systemów sowieckich broń odstrasza i odgrywa dużą rolę. Castraszanie wstrzymuje rozrost, ale nie sprzeciwia wolności w Rosji.
- A: Musimy jednak dostrzegać tak samo wyraźnie, że Ronald Reagan próbuje być znów prezydentem według dewizy: "zrobiłem z Ameryki państwo numer jeden". A znaczy to: przodujące militarnie. Oba supermocarstwa są sobie równe. Gdyby jedno zechciało być mądrzejsze od drugiego, to ta mądrość byłaby źródłem ogromnego duchowego promieniowania. Ale oboje są jednakowo głupi.
- G: SS - 20 pojawiły się przed administracją Reagana. Schmidt, Carter, nie Reagan, ponoszą odpowiedzialność za tę obustronną opcję. RFN wymagała za dużo od Amerykanów, a teraz boi się zostać opuszczoną jak Wietnam Południowy i Liban. Niemcy powinni mieć prawo do samobrony. To znaczy mieć możliwość stania się siłą atomową.
- A: Dla mnie broń atomowa nigdy nie będzie instrumentem obrony, tylko instrumentem zniszczenia. Niczym innym.
- G: Gdyby Hitler miał broń atomową, co ludzie mogliby przeciw niemu zrobić? Gdyby ludzie w warszawskim getcie mieli możliwość odstraszenia Hitlera bronią atomową, czy powiedzieliby wtedy: lepiej, by nazisci zrobili z naszej skóry abażury niż mielibyśmy bronić się bronią atomową?
- A: Ta konstrukcja wszystko rozbija. Hitlera nie można zwyciężyć z pomocą Hitlera. Z pańskim sposobem myślenia, André, unicestwimy kiedyś ludzkość.
- G: Mówi pan więc, że ludzie w getcie warszawskim nie mieliby prawa odstraszać bronią atomową?
- A: Nie, bo mogliby w ten sposób zabić miliony niewinnych Niemców, ale prawdopodobnie nie Hitlera.
- G: Gdyby ludzie w warszawskim getcie mieli broń atomową i grozili nią, każda ze stron dzięki wzajemnemu odstraszeniu pozostałaby na swoich pozycjach, znaczy to: pokój nuklearny. Oto do czego zmierzamy: gdy dawniej król zawierał pakt z jakimś innym królem, a nie wiedział, czy ten drugi otrzyma pakt, wtedy obaj królowie wydawali swoje dzieci jako zakładników. W naszej sytuacji my jesteśmy zakładnikami Sowietów, a narody Bloku Wschodniego - naszymi. To stara sztuczka...
- A: ...która zwykle zawodziła i prowadziła do wojny. I jest to poza tym niemoralna sztuczka.
- G: Może niemoralna, ale wojna też jest niemoralna i o wiele krwawsza od pokoju nuklearnego. Ruch pokojowy, łącznie z panem, Franz, nie patrzy sytuacji prosto w oczy. Naiwnością jest wierzyć w wojnę ob-

ronną, którą można by prowadzić na swoim własnym terytorium. Naiwnością jest też wierzyć, że wystarczyłaby w mieszczańskie Europe partyzantka miejska, by pokonać totalitarnego okupanta. Dotychczas żaden reżim sowiecki nie został obalony mimo wielu rewolt: w Berlinie, Budapeszcie, Pradze, Warszawie. Clausewitzowska teza o wyższości defensywy była słuszna w ubiegłym stuleciu - patrz Klęska Napoleona - jednakże została odrzucona w Europie lat dwudziestych, gdy szybkość, precyzja i siła ognia dały agresorowi decydującą przewagę. Równowaga broni i sił jest definitywnie niestabilna. Pozostaje równowaga groźby: uderzysz we mnie, uderzę i w ciebie.

Zostajemy więc raczej przy status quo.

- A: Zupełnie nie mogę pojąć, dlaczego nie można bronić się konwencjonalnie. Gdyby Afganistan miał możliwość konwencjonalnej obrony, to Rosjanie nie mogliby tam wkroczyć. Przecież nie wkraczają do Szwecji, Finlandii czy Austrii. Nie wkroczyli też przez 35 lat do Europy Zachodniej. Dlaczego 300 milionów bogatych Europejczyków zachodnich miałoby nie umieć bronić się przed 250 milionami biednych Rosjan, którzy wcale nie chcą nas atakować? Ludzi w Związku Radzieckim nie powinno się utożsamiać z ich rządem.
- G: Europa nie jest Trzecim Światem. Chłop w Afganistanie żyje niezależnie na swoim kawałku pola. To nie odnosi się do mieszkańców Frankfurtu. Myślę, że jest w pańskim myśleniu inny błąd. Aby ograniczyć wojnę do broni konwencjonalnej, trzeba rozbroić - kontrolując obustronnie - broń atomową. Bo kto zagwarantuje, że Rosjanie nie użyją jednak broni atomowej, gdy zaistnieje niebezpieczeństwo, że mogliby przegrać wojnę prowadzoną początkowo konwencjonalnie?
- A: Albo w ogóle nie będzie wojny, dopóki będziemy rzeczywiście zdolni do obrony.
- G: Ryzyko w wojnie konwencjonalnej jest za duże. W dwóch wojnach światowych doświadczyliśmy, że gdy myśli się tylko w kategoriach wojen konwencjonalnych, zawsze jakiś generał albo polityk jest wystarczająco głupi, by sądzić, że ma przewagę, gdy zaatakuje pierwszy. Ale gdy się nie jest pewnym, że można prowadzić wojnę konwencjonalnie aż do klęski jednej ze stron, to cała gadanina o wojnie konwencjonalnej jest mitem.
- A: Nie jestem radykalnym zwolennikiem Kazania na Górze, jestem tylko pacyfistą nuklearnym. Sądzę, że niebezpieczeństwo wojny atomowej jest większe niż niebezpieczeństwo, że zostaniemy zaatakowani, jeśli będziemy postępowali tak dalej, jak dotychczas. Kiedy wyobrażę sobie, że w 1962 roku, w czasie kryzysu kubańskiego, staliśmy na skraju przepaści, gdy wojna atomowa była już zaprogramowana, ograniam mnie przerażenie. Gdyby wtedy statki radzieckie nie zawróciły, może dziś nie śmiedzielibyśmy już tutaj.
- G: Zgoda, istnieje ryzyko. Istnieje ryzyko w Pentagonie i na Kremlu. W Pentagonie mamy możliwość kontroli: instrument demokracji.
- A: Która nie funkcjonowała w 1962 roku. John F. Kennedy i trzynastu ludzi zdecydowało wtedy: jeśli na Kubie wylądują rakiety, będzie wojna atomowa. Ta decyzja nie była demokratyczna. Była podjęta jedynie przez małą grupę.
- G: Jak długo istnieje świat, we wszystkich kryzysach decydują ludzie, którzy stoją na czele. Ale chodzi o to, czy ludzie ci doszli do wła-

dzy w demokratyczny sposób.

A: Gdy wszyscy zginiemy, pytanie to nie będzie miało już sensu.

G: Gdy wszyscy zginiemy, w ogóle nie będzie już pytań. Tymczasem jednak przeprowadzam rozróżnienie między demokracją a dyktaturą. Nikt nie wie, kto rządzi na Kremlu. Ale Nixon został wyrzucony z powodu skandalu Watergate. W czasie interwencji amerykańskiej w Wietnamie nie brakowało informacji i demokracji. Ale w Związku Radzieckim nie dzieje się nic pięć lat po wkroczeniu do Afganistanu. Właściwie dlaczego? Dlatego, że naród rosyjski nie kocha pokoju?

A: Wzbraniam się przed przyznaniem demokratycznie wybranemu rządowi prawa decydowania o być albo nie być ludzkości. Pan też, André, nie może przecież zaprzeczyć, że wojskowe komputery mogą popełniać błędy.

G: Nie jestem aż takim fatalistą jak pan. Broń atomowa nie jest automatycznie jednoznaczna z wojną. Od czasu drugiej wojny światowej 150 wojen - wszystkie konwencjonalne - z 30 milionami zabitych. W tym czasie cała Europa żyła w pokoju nuklearnym. Odnośnie pańskiego pytania o komputery: gdyby radzieccy generałowie posiadali jako jedyni broń atomową, obchodziliby się o wiele mniej ostrożnie z tymi i tak posiadającymi braki komputerami, bo wiedzieliby, że w wypadku niezamierzonego atomowego ataku na Zachód, Związkowi Radzieckiemu nie grozi niebezpieczeństwo kontruderzenia, bo bylibyśmy przecież rozbrojeni.

A: Jednak jesteśmy zgodni, że żaden polityk, ani radziecki, ani amerykański, nie chce wojny.

G: Zgadzam się z Helmutem Schmidtem. SS-20 jest bronią polityczną i psychologiczną. Gdyby Rosjanie uknuli rewolucję w krajach arabskich i zagarnęli dla siebie całą ropę, skłaba Europa nie mogłaby na to zareagować. Nie można już sobie dzisiaj wyobrazić decydujących bitew jak Waterloo, Austerlitz, Jena czy Stalingrad. Tak więc monopol na rakiety średniego zasięgu działa jako środek nacisku. Uważam, że Europa Zachodnia musi mieć SS-20, broń eurostrategiczną w rodzaju Pershinga II. Najlepiej byłoby, gdyby zniknęły obie te bronie.

A: Ale jak zniknie SS-20? Przecież nie dlatego, że rozstawimy Pershingi.

G: Ale zniknie jednostronność zagrożenia.

A: Szlachetne jest coś zupełnie przeciwnego. Zachód stwarza "przeciwagę", Sowieci zareagują na to i ustawiają nam pod drzwiami jeszcze więcej SS-20. To rozumowanie i działanie przebiega według starej zasady: gdy chcesz pokoju, przygotuj wojnę. Wobec grożącej zagłady świata powinna ona brzmieć: gdy chcesz pokoju, przygotuj pokój.

G: Żąda więc pan, byśmy tylko my żyli w niebezpieczeństwie, Rosjanie nie.

A: Pershingi, które rozstawiamy nie zmniejszają niebezpieczeństwa, tylko w sumie je zwiększają. Jest bowiem obojętne, gdzie stoją rakiety. SS-20 są niebezpieczeństwem dla Rosjan i dla Zachodu, Pershingi - dla Zachodu i dla Rosjan.

- G: Franz, myśli pan kwantytatywnie, jednowymiarowo.
- A: Nie wierzę, że rakiety są piorunochronami. Myślę, że przyciągają one pioruny, choć nikt nie chce, by się biyskało. Jeśli jestem silny, wierzę w wyższość wolności i jestem wewnętrznie niezależny, to nikt nie może mi grozić pociskami SS-20.
- G: Tak ślepej odwagi sobie nie przypisuję.
- A: Czyż problem nie jest następujący: dotychczas każdy myśli o rozbrojeniu i ma na myśli tego drugiego? A ja dochodzę po prostu do punktu etycznego i cytuję Jezusa, który mówi: gdy chcesz, by drugi coś uczynił, to musisz najpierw uczynić to sam. Wierzę w mobilizującą siłę dobra, odstraszenie jest przeciwieństwem, apeluję tylko do mobilizującej siły dobra. Pańskie stanowisko jest stanowiskiem Starego Testamentu, gdzie czytamy: oko za oko, ząb za ząb - rakietą za rakieta.
- G: Nie mówię o Starym Testamencie, lecz o kulturze zachodniej. Moim zdaniem mobilizująca siła dobra była ostatnim oszustwem Mefiasta w dwudziestym wieku. Zabijamy i pozwalamy mordować zawsze w imię dobra. Widać to wyraźnie już u Ajschylosa i Szekspira.
- A: Problem jednak w tym, jak możemy skłonić Rosjan, by zrobili coś rozsądnego.
- G: Słusznie. Przez odstraszenie odwołuję się do rozsądku rosyjskich generałów.
- A: Co jest bronią w naszej walce? Jest to broń duchowa czy atomowa?
- G: Ponieważ minęły już czasy wielkich, decydujących bitew, nowa broń odgrywa ciągle rolę psychologiczno-polityczną. Broń sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła, tylko my tacy jesteśmy.
- A: A więc, niech to pan powie, drogi André, ofiarom Hiroszimy.
- G: Pan także nie może powiedzieć walozącym w warszawskim getcie, że nie mogą użyć albo mieć pewnych rodzajów broni. Nie może się pan przy tym powołać na Jezusa i Kazanie na Górze, jak zwykle pan to czyni. Augustyn wprowadził do chrześcijaństwa filozofię Platona, bo zrozumiał, że nie można rozwiązać wszystkich kwestii życia politycznego czytając Ewangelię.
- A: Gdy powołuję się na Jezusa, muszę próbować wprost go naśladować. Jego Kazanie na Górze dotyczy wszystkiego, od moralności małżeńskiej po przerywanie ciąży, a jeśli terminem politycznym, to nie wiem już w ogóle czym jest polityka.
- G: Kocham marszałka radzieckiego, o ile nie wodzę go na pokuszenie, by użył przeciw mnie swojej siły. Rabelais powiedział przed 450 laty, że apetyt wzrasta w miarę jedzenia. Ludzie na Kremlu jedzą chętnie i dużo, nie trzeba więc w nich rozbudzać nowych apetytów.
- A: Uważam to za perwersję tego, czym jest miłość. I w ten sposób zdradza pan także, drogi André, swoją profesję, to jest swoją filozofię. Bo pańskie stanowisko nie jest rozumne, ale niebezpieczne. Na skraju atomowej przepaści nie może rozwijać się miłość, ani godne życie.

- G:** Ale ta perwersja istnieje, nawet jeśli się to panu nie podoba. I perwersją byłoby również wodzenie marszałka Związku Radzieckiego na pokuszenie. Odstraszenie atomowe nie znaczy zamordowania wszystkich ludzi, lecz sygnał, by pozostać spokojnym.
- A:** Dlatego mówię "stop" w zbrojeniach. Jest to coś zupełnie innego niż jednostronne rozbrojenie.
- G:** Nie. Pociski SS-20 są jakościowo nowym niebezpieczeństwem i jeśli nie zrobimy nic przeciw temu, jesteśmy w tej sferze jednostronnie rozbrojeni. W gruncie rzeczy problemem decydującym nie jest wstrzymanie zbrojeń, zbrojenie czy też rozbrojenie. Decydująca jest kwestia, jak można zbudować pokój między dwoma i więcej narodami. Można to zrobić tylko przy odrobinie prawdy. Jest to prawda bardzo niebezpieczna, lecz jeszcze bardziej niebezpieczne jest żyć z zamkniętymi oczami. Jak długo opinia publiczna nie kontroluje radzieckiego marszałka, musimy go kontrolować za pomocą broni atomowej.
- A:** Ale gdy jeden straszy drugiego, to każdy boi się rozbroić i w końcu strach przed rozbrojeniem jest strachem przed pokojem.
- G:** Jeśli Kreml wybiję się jako jedyna potęga nuklearna w Europie, nie będziemy już mogli efektywnie zmusić go do ostrożności. Tak więc ryzyko stania się martwym lub czerwonym wzrośnie w jednakowym stopniu. Gdy ktoś grozi mi młotkiem i mówi: "zdejmij swój hełm, a ja odłożę młotek", to nie zrobię tego. Myślę, że niebezpieczeństwo pacyfizmu polega na tym, że hełm zostanie zdjęty.
- A:** Kilość i mądrość mówią mi, że tak nie można. Nie może być tak, że kierują bombę atomową na inny naród tylko dlatego, że jego wojskowi kierują bombę na mnie. Nie może tak być, bo wtedy obaj możemy wylądować w przepaści. Dostaniemy to, co przygotowaliśmy. Takie doświadczenie niesie historia. A my przygotowujemy wojnę atomową. Doświadczenie ją, bo niebezpieczeństwo jest ogromne i ciągle wzrasta.
- G:** Doświadczenie historii nigdy nie jest jednoznaczne. Ludzie powieździeli na początku wieku, że nigdy nie będzie wojny światowej. A pierwsza wojna światowa nadeszła. Także dlatego, że ludzie uważali ją za niemożliwą. Sądzę, że teraz wszyscy myślą o możliwości wojny i to zmusza ich do ostrożności i kontrolowania komputerów. Mówi pan o Ewangelii. Ja twierdzę, że wszystkie zbrodnie dwudziestego wieku zostały dokonane w imię pokoju i dobra. Moim zdaniem ludzie jednoczą się, gdy są jednakowo zagrożeni przez zło. Jednoczą się przeciwko złu, nie dla dobra. U podstaw współczesnego pokoju leży odstarczenie. Ono demokratyzuje niebezpieczeństwo, dopóki ludzie są śmiertelni.
- A:** Wierzmy na Zachodzie już tylko w bombę i na miejsce Boga stawiamy odstarczenie. Mówi pan nawet w swojej książce "Filozofia odstarczenia" o "ewangelii rakiety". Jest to dowód na to, że całkowicie straciliśmy wiarę w dobro. Ponieważ jednak nie tylko zło, ale także dobro jest możliwe, chodzi o to, by dobra nie oczekiwać od innych, tylko realizować je w sobie.

Dr Franz Alt

urodził się w 1938 roku w Untergraubach pod Karlsruhe. Od 1972 roku prowadził w Baden-Baden magazyn telewizyjny "Raport". Wiosną 1983 roku opublikował książkę "Pokój jest możliwy", w której domaga się rozwiązania atomowego i ostrzeża przed coraz doskonalej przygotowywaną zagładą.

"Pokój jest możliwy" został sprzedany do 1984 roku w 760 tysiącach egzemplarzy. Jesienią 1983 roku, w szczytowym momencie dyskusji w sprawie "podwójnej" decyzji NATO, ten zaangażowany katolik i chrześcijański demokrat został usunięty z ekranu - w trosce o spokój w środkach masowego przekazu.

André Glucksmann

urodził się w 1937 roku w Boulogne, pochodzi z rodziny żydowskiej. Jego rodzice walczyli we Francji przeciw panowaniu Hitlera. Ojciec został zamordowany przez nazistów. André Glucksmann, filozof francuski, wywołuje od połowy lat sześćdziesiątych dyskusje w związku ze swoją radykalną krytyką marksizmu i totalitaryzmu. W książce "Filozofia odstraszania" - we Francji sprzedanej w 160 tysiącach egzemplarzy - formułuje konsekwencje swojej krytyki "realnego socjalizmu": ostry atak na pacyfizm w Europie, i broni atomowych zbrojeń.

/Za STERNEM 31/84  
tłum. FERRUM/

**WRI** Declaration in Polish:

Wojna jest zbrodnią przeciwko ludzkości. Dlatego zdecydowani jesteśmy odmówić poparcia wszelkiego rodzaju wojnie i dążyć do usunięcia wszystkich przyczyn wojny.

WAR RESISTERS INTERNATIONAL  
O WOJNIE

NIEZALEŻNY SOWIECKI RUCH POKOJOWY. WYWIAD Z CZŁONKAMI ZAŁOŻYCIELAMI

Inżynierowie Masza i Wołodia Flejszgakker są członkami założycielami Moskiewskiej Niezależnej Grupy Zaufania między narodami USA i ZSRR. W listopadzie 1984r. zostali niespodziewanie powiadomieni o tym, że muszą opuścić Związek Sowiecki. Obecnie mieszkają w Nowym Jorku. W poniższym wywiadzie, przetłumaczonym i przeprowadzonym przez Cathy Fitzpatrick, opisują działalność pokojową prowadzoną wraz z innymi członkami Moskiewskiej Niezależnej Grupy w swojej ojczyźnie i represje spowodowane tymi niezależnymi inicjatywami. Opowiadają także o niektórych planach na przyszłość, związanych z działalnością w obronie pokoju na świecie.

Cathy: Wasz Ruch istnieje od 3 lat?

Wołodia: Tak. Za jego początek uważa się naszą pierwszą konferencję prasową - 04.07.1982, kiedy to wystosowaliśmy pierwszy otwarty apel do Rządów i Narodów USA i ZSRR".

C: Jakie zmiany w waszym Ruchu zaobserwowaliście od tego momentu?

Masza: Pierwsze dwa lata istnienia naszego ruchu nazwałabym "latami biurowymi", ponieważ przede wszystkim było to pisanie do rządów i innych działaczy ruchu pokojowego za granicą, gromadzenia wniosków, projektów. Oczywiście wtedy także często się spotykaliśmy, zarówno ze sobą jak i z zagranicznymi działaczami ruchu pokojowego. W ten sposób nabyliśmy doświadczenia, zdobyliśmy poparcie wielu ludzi - byliśmy wystarczająco silni, aby zdecydować się wyjść na ulicę i wprowadzić nasze projekty w życie. Od wiosny 1984r. zbieraliśmy podpisy na ulicy. Wydawaliśmy także czasopismo "Zaufanie", ozdobione oryginalnymi rysunkami młodych artystów. I chociaż udało nam się wydać tylko 5 egzemplarzy tego pisma to krążyło ono wśród ludzi - przeczytało je przynajmniej 1000 osób. Wiemy, że niektóre egzemplarze dotarły do Republik Bałtyckich i Leningradu.

C: Kim są ci młodzi ludzie zaangażowani w waszym Ruchu?

M: To młodzi ludzie /najwyżej dwudziestoletni/, w większości zdeklarowani pacyfiści. Wszyscy oni interesowali się ideą zaufania, porozumienia między narodami i byli przekonani, że pokój zostanie umocniony, jeśli ludzie będą mogli kontaktować się, poznawać nawzajem siebie i swoje życie. Wielu z nich najpierw wzięło adresy działaczy pokojowych w Ameryce, Wielkiej Brytanii i Holandii, aby do nich napisać.

W: Myślę, że w tym miejscu trzeba pewne sprawy wyjaśnić. Nie jestem pewien, czy Amerykanie właściwie wyobrażają sobie sytuację ruchów pokojowych w ZSRR i wiedzą o możliwych sposobach udzielania im pomocy. Wynika to z tego, że nie mamy dostępu do tzw. środków masowego przekazu. Nie jesteśmy w stanie oficjalnie wydać nawet najmniejszej ulotki, że nie wspomnę o dostępie do gazet czy telewizji. W naszej działalności mogliśmy informować tylko dwoma sposobami: przez radio zachodnie i podawanie informacji drogą ustną. Dlatego też często robiliśmy wystawy. Tą drogą mieliśmy dostęp do wielu osób, które z kolei opowiadały innym co widziały. Bez wątpienia był to proces powolny, ale stopniczo coraz więcej osób o nas wiedziało i coraz szybciej biegły przekazywane od nas informacje. Zorganizowaliśmy razem z Maszą Klub Pokojowy, którego cotygodniowe spotkania odbywały się w naszym mieszkaniu. Brali w nich udział przede

wszystkim młodzi ludzie, których można by nazwać hipisami /starali się oni - na ile to być możliwe - żyć jak ludzie wolni, próbowali uniezależnić się od instytucji rządowych, mieli przekonania pacyfistyczne/, a którzy bardzo entuzjastycznie pochodzili do naszych pomysłów. Wtedy mieliśmy już tyłu sympatyków, że to, co ustaliliśmy na tych spotkaniach, docierało w ciągu dwu tygodni nawet do ludzi z Republik Bałtyckich.

C: Ile osób odwiedzało wasze wystawy i brało udział w spotkaniach klubu?

W: Trudno powiedzieć. Zawsze była to grupa różnych ludzi, których najczęściej nie znaliśmy. Powiedziałbym, że jednorazowo ok. 100 osób.

C: Władze nie zamykały wystaw?

W: Pierwszą - tak. Była to zorganizowana w 1982r. wystawa upamiętniająca ofiary Hiroszimy. KGB zarekwirowało 88 rysunków i obrazów wykonanych przez Siergieja Batowrina. Wystawę zamknięto, a rysunków nigdy nam nie oddano. W rok później zrobiliśmy wystawę na temat nasilania się ruchu antynuklearnego w USA, prezentującą rysunki z akcji "rocky Flats". Rekwizytów nie skonfiskowano, ale "pewne kroki zostały podjęte" /ja siedziałem w więzieniu 15 dni/. Na kolejnych wystawach było już spokojniej - obejrzało je też więcej ludzi. Być może miało to związek z zainteresowaniem aktywistów ruchu pokojowego z Zachodu, którzy również odwiedzali nasze wystawy.

M: W październiku ubiegłego roku zorganizowaliśmy wystawę ilustrującą skutki potencjalnej wojny atomowej. Była ona zatytułowana "Jutro będzie za późno". Jeśli w poprzednich wystawach korzystaliśmy przede wszystkim z materiałów otrzymanych od zachodnich aktywistów ruchów pokojowych, tę zrobiliśmy zupełnie sami. Wszystkie ilustracje wykonane były przez dzieci.

C: Jak dalece naród sowiecki jest poinformowany o konsekwencjach wojny atomowej?

M: Sądzę, że "wzorcem" dla większości jest Hiroszima, tzn. wybuch niszczący miasto, powodujący śmierć części mieszkańców, z których jednak wielu przeżyje, choć część odniesie rany, nastąpią mutacje genetyczne. Moim zdaniem, niewielu spoza kręgów dobrze poinformowanych rozumie, że wojna nuklearna będzie właściwie końcem świata. Wszak niemal wszyscy obywatele ZSRR są stale poddawani edukacji z zakresu obrony cywilnej.

C: O czym mówi się na takich kursach z zakresu obrony cywilnej?

W: Mówi się, że jeśli będzie wojna nuklearna to nie wszystkie fabryki zostaną zniszczone, więc trzeba będzie pracować - będzie musiał funkcjonować również transport. Naturalnym jest, że ludzie, którzy ciągle słyszą o tym, gdzie będą pracować i jak będą dostawać się do swoich fabryk sądzą, że wojna atomowa nie będzie końcem świata.

C: Na Zachodzie, gdy poruszana jest kwestia zakresu doinformowania narodu ZSR, często podaje się przykład audycji telewizyjnej, podczas której amerykańscy i sowieccy obywatele prowadzili wspólną dyskusję na temat następstw wojny nuklearnej.



M: Tak, to spotkanie było zrobione tak jak chcielibyśmy je widzieć. Zostało jednak nadane w ciągu dnia, gdy większość ludzi jest w pracy. Nikt, z kim rozmawiałam, nie widział tego programu. Nie mogę oczywiście wyciągać na tej podstawie wniosków statystycznych, ale na pewno mogę powiedzieć, że program ten nie może stanowić przeciwwagi dla szkolenia obrony cywilnej, które jest u nas masowe. Tu chciałabym przypomnieć o innym programie, zatytułowanym "mosty kosmiczne" i związanym z ideą zaufania, porozumienia.

C: Satelitarne połączenie się rozgłośni z USA?

M: Tak. Widziałam ten program i sądzę, że był świetny. To jeden z pierwszych programów, w którym usłyszałam: "Amerykanie są miłymi ludźmi". Podobne słowa padły jeszcze, gdy amerykańska uczennica podróżowała dookoła ZSRR.

W: To wtedy, gdy powiedziała: "Rosjanie są tak mili jak Amerykanie".

M: Tak, tylko że ona to powiedziała po angielsku. Sens tej wypowiedzi chwycili więc tylko ci Rosjanie, którzy rozumieją ten język, tłumacz bowiem powiedział: "Rosjanie są miłymi ludźmi", czyli nie dokładnie przekazał jej myśl. Były i inne posunięcia tego rodzaju. Jednak najważniejsze, że program pokazano.

W: Bardzo cieszyliśmy się z nadania tego programu, ponieważ właśnie ten typ połączonych sowiecko - amerykańskich audycji sugerowaliśmy w naszych pierwszych apelach z roku 1982. Pomimo tego, że oficjalny stosunek do nas nie jest najlepszy i jako grupa mieliśmy ogromne trudności, nasze idee, przynajmniej niektóre, zostały urzeczywistnione. Przede wszystkim termin "zaufanie" /porozumienie/ zaczął być używany częściej.

#### MIKOŁAJ CHRANOW

C: Czy moglibyście powiedzieć coś o Chranowie, młodym człowieku, który został zaarrestowany?

M: Mikołaj, pseud. Kola ma 21 lat i jest najmłodszym członkiem naszej grupy, a od ostatniego roku najaktywniejszym. Przyłączył się do nas na wiosnę 84r. Gdy przyszedł był już aktywnym pacyfistą, propagującym idee Gandhiego i Tołstoja.

C: Jak to się stało, że został on pacyfistą? Co miało na to wpływ?

M: Kola otrzymał staranną edukację. Znał kilka obcych języków, np. niemiecki. Gdy zagraniczni pacyfiści odwiedzali Moskwę nauczył się również trochę angielskiego. Studiował na Moskiewskim Państwowym Uniwersytecie, na wydziale dziennikarskim i pracował dla młodzieżowej agencji, pisał artykuły dla moskiewskiego Komsomolu. Kola był bardzo aktywny. Zawsze miał w kieszeni kawałek kredy, przygotowany do pisania różnych znaków pokojowych na ścianach i chodnikach; wykonywał również różne plakietki pokojowe, które rozdawał swoim przyjaciołom, a znał dużo młodych ludzi. Kradł nacisk na działanie. Kiedyś wszedł do metra w masce przeciwgazowej, z rozwiniętym transparentem pokojowym. Stał tak w metrze 1,5 godz. aż został zatrzymany przez policję. Gdy budowaliśmy nasz gmach pokojowy to właśnie Kola był tym, który położył najwięcej cegieł.

W: Już przed przyłączeniem się do naszej grupy Kola pomagał w zorganizowaniu wielu antywojennych koncertów. Niektórzy z organizato-

rów zostali zaaresztowani, toteż zdecydowano, że ponieważ nie będzie już łatwo organizować koncertów w Moskwie, trzeba przenieść się z działalnością do republik bałtyckich, do okręgów uzdrowiskowych. Tam zresztą również organizatorów koncertów aresztowano. Na jednym z nich, w Republice Bałtyckiej tłum stworzył barierę między zespołem a policją i gdy ta próbowała zaaresztować wykonawców, widzowie zablokowali dostęp do zespołu domagając się, by pozwolono im grać dalej. Trwało to przez pewien czas wśród dużej zainteresowania słuchaczy, jednak w końcu wszyscy zostali zatrzymani i odesłani do Moskwy.

- M: Kola brał także udział we wszystkich naszych manifestacjach pokojowych oraz w zbieraniu podpisów. Pierwszy raz staliśmy ok. 1,5 godz. na Arbacie w centrum Moskwy, po czym zatrzymała nas milicja. Kola trzymał sowiecki plakat kupiony w państwowym sklepie: "Pokój jest sprawą każdego". Za to został usunięty z Uniwersytetu i Kom-somołu. Gdy wyszliśmy po raz drugi został zatrzymany na 15 dni. Wprowadził również wiele osób do naszego czwartkowego klubu, głównie artystów, muzyków, dzięki temu mogliśmy wspólnym wysiłkiem wprowadzać nasze pomysły w życie. Początkowo myśleliśmy o skoncentrowaniu się na marszu pokojowym.
- W: To było naszym marzeniem.
- M: Koli także. Zaplanowaliśmy trasę, muzykę, ale Kola był aresztowany aż trzy razy w lecie 1984r. Za każdym razem w najbardziej bezprawnym, niehumanitarnym sposób. Każdorazowo ludzie z grupy nie dzielili o tym natychmiast. Po raz pierwszy został zatrzymany na ulicy, podczas spaceru z dziewczyną. Za drugim razem wyciągnięto go z łóżka wczesnie rano, nie zgodził się wtedy pójść z dwoma cywilami, którzy nie posiadali nakazu aresztowania. Po raz trzeci zabrano go, gdy przebywał z przyjaciółmi. Przyszli i próbowali wyważyć drzwi. Wtedy on wraz z przyjaciółmi zabarykadował je. Wówczas agenci weszli oknem. Tak więc Kola połowę lata spędził w więzieniu - bez ciepłej odzieży, na gołych deskach, w zamknięciu.
- W: Jego głównym problemem był przymus służby wojskowej. Wiedział, że widoki na odroczenie są dość duże, był jednak świadomy tego, jak niewiele może zrobić młody człowiek, gdy już zostanie wcielony do wojska, a z powodu swych przekonań nie może się z tym pogodzić. Wtedy staje przed alternatywą: albo zrezygnować z przekonań, albo złamać sowieckie prawo i ponieść karę więzienia /3 lata/. Kola uważał, że Deklaracja Praw Człowieka NZ jest niekompletna, ponieważ nie zawiera prawa do pacyfizmu, takiego, które nie pociągałoby za sobą złamanie obowiązujących przepisów. Kola uważał, że powinno istnieć międzynarodowe porozumienie, które gwarantowałoby ludziom prawo do odmowy służby wojskowej, a jako alternatywę wyjazd do jakiegokolwiek zagrożonego obszaru świata w celu podjęcia działań humanitarnych, np. podczas epidemii lub katastrof. Uważał, że tacy ludzie, kierujący się pragnieniem pomocy innym, mogliby rozwiązać wiele problemów natury humanitarnej, i za to zostali potraktowani przez KGB niezwykle cynicznie. Stwierdzono, że takie poglądy wystarczą, aby właśnie wcielić go do wojska. Kiedy zadeklarował, że nie będzie odbywał służby wojskowej, ponieważ każde przygotowanie do wojny jest przygotowaniem do masowej zagłady i czuły się zbrodniarzem, gdyby włożył na siebie mundur, KGB nie czekało na zgłoszenie tego w terminie poboru, lecz przyjechali po niego kilka dni wcześniej. Zabrali go na lotnisko i tego samego dnia był już na Dalekim Wschodzie, z innymi poborowymi. Rozpoczął protesty,

opuścił oddział, udał się do władz cywilnych prosząc, aby go przekazano prokuratorowi cywilnemu, ponieważ odmawia pójścia do wojska. Reakcją milicji było odtransportowanie go do oddziału wojskowego. Próbowano go oskarżyć nie o odmowę służby wojskowej, co jest wykroczeniem cywilnym, lecz o odmowę wykonania rozkazu, co jest wyroczeniem wojskowym /karany dłuższym wyrokiem - ok. 10 lat/. Jednak po międzynarodowych protestach Chramow został w marcu niespodziewanie zwolniony z wojska i powrócił do Moskwy, gdzie kontynuuje działalność pokojową.

C: Kim są pozostali więźniowie "pokojowi", których aresztowano za działalność w waszej grupie?

W: Chronologicznie pierwszy jest Aleksander Szatrowka. Brał udział w przygotowaniach aktywizujących grupę i jako pierwszy, w lipcu 1982r., został zaaresztowany. Podczas naszej pierwszej konferencji prasowej przebywał na Syberii, gdzie udał się, by podjąć sezonową pracę przy wyrębie drzewa. Tam, z radia zachodniego, dowiedział się, że wyszedł pierwszy dokument grupy. Uzyskał kopię i zaczął zbierać podpisy pod naszym pierwszym apelem: "Do rządów i narodów USA i ZSRR". Został zaaresztowany w Tiumen i oskarżony o "świadome szerzenie fałszywych informacji szkalujących państwo" /otrzymał karę 3 lat więzienia/. Obecnie krąży plotka, że chcą zmienić mu karę na wyższą.

/Cđ wydawcy: Szatrowka został skazany w lutym b.r. na dodatkową karę 4 lat w obozie pracy./

Sądzę, że włącznie tak będą kierowały jego losem, że nie powróci do Moskwy aż co śmierci. To straszne, zwłaszcza że musimy pamiętać o warunkach, jakie panują w takich obozach. Napawa nas to rozpaczą.

Następnym był Olek Radziński. Otrzymał on karę roku w obozie pracy i pięć lat zesłania. Formalnie nie był sądzony za działalność pokojową. Niemniej całe ochłodzenie, konfiskata dokumentów z naszych mieszkań i zatrzymanie 88 rysunków Batowrina z wystawy na temat Hiroszimy, wszystkie przesłuchania, wszystko to było prowadzone w toczącej się sprawie przeciw Radzińskiemu. Tymczasem podczas procesu nic powyższego nie zostało przytoczone, nic nie powiedziano na temat jego działalności pokojowej.

M: Następnie Olga Niedwiedkowa, przeciwko której toczyła się sprawa za chuligaństwo, została skazana na dwa i pół roku w zawieszeniu. Nie przebywa w więzieniu.

C: Słyszałam, że obecnie do 30 osób przebywa w szpitalach psychiatrycznych za powiązania z naszą grupą.

W: Właśnie tak. Nawet nie znamy wszystkich nazwisk ludzi, którzy byli aktywni w grupie i zostali zatrzymani w szpitalu. W przypadku kilku poznaliśmy ich nazwiska dopiero po wyjeździe na Zachód. A to stąd, że informacja, mówiąc delikatnie, jest w ZSRR bardzo ograniczona i nie wiesz, co się dzieje w twoim własnym kraju. Gdy odwiezłem Amnesty International i zobaczyłem listę ludzi zaaresztowanych w powiązaniu z naszą grupą, włosy stamęły mi dęba.

#### STOSUNKI Z INNYMI ORGANIZACJAMI NIEZALEŻNYMI

C: Czy są jakieś związki pomiędzy waszym Ruchem i Ruchem Praw Człowieka, ruchem Religijnym czy Ruchem Wolnych Związków Zawodowych?

W: Jedyną wspólną rzeczą jest to, że jesteśmy ruchami niezależnymi. Oczywiście jest, że ruchy te się różnią, niemniej jednak zanim za-

angażowaliśmy się w działalność pokojową, znaleźliśmy niektórych aktywistów innych grup i później utrzymywaliśmy z nimi dalej kontakt. Na przykład z Jurijem Kisielowem, dobrze znanym rzecznikiem praw niepełnosprawnych w ZSRR. Obecnie nawet przyłączył się on do naszej grupy. Istnieją też inne kontakty osobiste, ale muszę powiedzieć, że takie kontakty nie są najważniejsze. KGB również rozumie, że mamy coś wspólnego. Jesteśmy niezależni i - druga rzecz wspólna - jesteśmy niepokojeni przez KGB.

- C: Niektórzy z bardziej znanych dysydentów, obecnie przebywający w więzieniu, podpisali wcześniej wasz oryginalny apel. Należy do nich np. Walery Senderow, który był zaangażowany w Ruchu Wolnych Związków Zawodowych czy Wadim Jankow, który napisał list do polskich robotników, czy też Georgij Władimow - pisarz i poprzedni przewodniczący moskiewskiej sekcji Amnesty International. Czy oni znaleźli się w więzieniu za podpisanie tego apelu?
- M: Nie, ale zamknięto ich w więzieniu w tydzień lub dwa po podpisaniu apelu.
- W: Nigdy nie ukrywaliśmy faktu, że oni podpisali nasz apel. I rzeczywiście, niektóre aresztowania dysydentów /Senderow, Gerszuni, Jankow/, a także emigracja /Olega Popowa/ miały związek z naszymi wysiłkami. Widocznie władze chciały szybko pozbyć się udziału dysydentów, chociaż oczywiście byli to ludzie zaangażowani przede wszystkim w inne działania, nie związane z podpisaniem apelu.
- C: Często mówiliście, że nie jesteście dysydentami. Kim w takim razie są dysydenci i czym wy się różnicie od nich?
- \*: Nigdy nie robiliśmy jednostronnych projektów, projektów dotyczących zmian, jakie chcielibyśmy przeprowadzić w kraju. Szukaliśmy oświadczeń dwustronnych, symetrycznych, zarówno dla Wschodu, jak i Zachodu. Wydawało nam się, że naszym zadaniem jest zajęcie się bardzo wąskim polem, tj. ustanowieniem zaufania, walczyć o to, żeby groźba wojny nuklearnej przestała być rzeczywistością. Nie mogliśmy zajmować się innymi, szerszymi zagadnieniami, w sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy, choć oczywiście byliśmy przeciwko temu, że ludzie zamyka się na długo w więzieniach tylko za ich opinie wygłaszane w swojej ojczyźnie - ZSRR. Musieliśmy jednak brać pod uwagę sowieckie warunki i fakt, że w naszej grupie jest dużo Żydów. To ostatnie mogło być użyte przeciwko nam, a nasza działalność potraktowana jako aktywność prowokacyjna, której celem jest wyjazd z kraju. Gdyby ktoś spośród nas zaczął głośić, że walczymy o prawa ludzkie, władze odpowiedziałyby, że to właśnie są ci dysydenci, którzy chcą obalić rząd, i po to by uniknąć kary, chowają się pod maską ruchu pokojowego. W takich warunkach nie można szafować energią w różnych kierunkach - należy poświęcić się jednej sprawie.
- GOŚCIE Z ZACHODU
- C: Wspomnieliście, że wielu zachodnich aktywistów odwiedziło was. Czy napotkali na jakies trudności?
- M: O ile mi wiadomo, na żadne.
- C: Czy ludzie, którzy przyjeżdżają was odwiedzić są najczęściej do tej wizyty przygotowani?

- W: Nie, ale nie jest to konieczne. Wszystko, co jest im potrzebne, to umieć nas odszukać. Mogą po prostu przyjść i nas odwiedzić. Wiem, że na Zachodzie jest bardzo rozpowszechniona opinia, iż takie odwiedziny są bardzo niebezpieczne i trudne, zarówno dla nas, jak i dla was. Jest ona nieprawdziwa. Setki ludzi przyjeżdżało zobaczyć się z nami. Ostatnio, kiedy któregoś dnia przemawialiśmy w amerykańskim kościele, wśród słuchających było także dwoje ludzi, którzy kiedyś nas odwiedzili.
- C: Teraz, gdy jesteście tutaj, kogo ludzie powinni odwiedzać?
- M: Każdego, czyj mają adres. Jeśli chcecie odwiedzić Sowiecki Komitet Pokojowy - odwiedźcie ich. Jeśli naszą grupę - odwiedźcie naszą grupę. Jedno nie przeszkadza drugiemu. Oczywiście uważamy, że nasza grupa jest lepsza, bo my ją organizowaliśmy, i tu jesteśmy pewni, że jest ona prawdziwie niezależna, a nie zależna jak niektóre inne. Nie znaczy to oczywiście, że obrucamy się błotem.
- C: A co z grupą dra Chazowa? To jest międzynarodowa grupa lekarzy, której celem jest zapobieżenie wojnie nuklearnej.
- W: Nie można powiezieć, że jest ona niezależna, ale wiemy, że ludzie z tej grupy zrobili wiele dobrego, poprzez program telewizyjny /rozmowa lekarzy/. Nawet grupy zależne mogą zrobić coś pozytycznego.
- C: Na spotkaniu w Perugii przedstawiciele Sowieckiego Komitetu Pokojowego twierdzili, że są niezależni - nie posiadają subsydiów od rządu radzieckiego, pieniądze otrzymują ze składek, oddają na cele pokojowe część swoich zarobków. Dlatego ten Komitet może powiezieć, że utrzymuje się z dotacji prywatnych.
- W: No cóż, to jest wersja na użytek Zachodu. Czy gdyby policja utrzymywała się tylko z mandatów ulicznych, to by znaczyło, że jest się nią niezależną?...
- C: Jak pragniecie wziąć udział w zachodnim ruchu pokojowym, jak się w nim widzicie?
- M: Przede wszystkim chciałabym wyjaśnić, że trudno jest mi się zaangażować w ten ruch dopóki nie nauczę się lepiej angielskiego. Brałam udział w kilku spotkaniach ruchu pokojowego tutaj i odczuwałam wyraźną barierę językową. Poza tym mamy obecnie dużo dodatkowych obowiązków związanych z zagospodarowaniem się, musimy także do wielu rzeczy się przyzwyczaić. Wołodia zaczął właśnie pracę na Uniwersytecie w Nowym Jorku, na wydziale programowania komputerów, ja niedawno urodziłam drugą dziewczynkę, więc mamy pełne ręce roboty. Ale gdy wszystko się ustabilizuje, będę bardziej aktywna, ponieważ zaangażowałam się w ten ruch całym sercem. Będziemy brać udział i do pewnego stopnia już się angażujemy w działania pokojowe, które wiążą się z dialogiem obustronnym między narodami USA i ZSRR, w rozszerzeniu kontaktów między nimi. Na przykład próbujemy kontaktować się z ludźmi, którzy chcą dowiedzieć się więcej o ZSRR. Próbujemy propagować ideę, że jeśli ludzie spotykają się bez przymusu, z własnej woli zawierają przyjaźnie, świat może być rozbrojony. Zbliża się Dzień Hiroszimy, jest to dzień, który nasza grupa zawsze upamiętniała różnymi formami działalności. Mamy nadzieję, że również tutaj będziemy mogli, wspólnie z innymi, zająć się tym. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli porozmawiać z każdym, kto jedzie na

Międzynarodowy Festiwal Młodzieży w Moskwie w dniach 27.07. - 03.08. Otrzymałoby oni od nas adresy młodych ludzi, których warto odwiedzić.

C: Jakie są ostatnie, najnowsze osiągnięcia Grupy Zaufania?

M: No cóż, jak wspominałam, 4 lipca nasza grupa obchodziła właśnie trzecią rocznicę powstania. Obchodziliśmy ją demonstrując pod Mi-sią Sowiecką w Nowym Jorku, podczas tej demonstracji wypuściliśmy balony. W maju zastosowano represje wobec działaczy niezależnego ruchu pokojowego w Związku Radzieckim. Dwie studentki szkoły wyższej, aktywne w naszej grupie, Olga Kabanowa i Natalia Kaulonok, zostały zaarrestowane w drodze do miejsca zaplanowanej demonstracji i umieszczone w Szpitalu psychiatrycznym. Powiedziano im, że nie zostaną wypuszczone dopóki nie zakończy się Festiwal Młodzieży. Na szczęście w wyniku międzynarodowego protestu obywateli zostały zwolnione po kilku tygodniach. Ponadto Mikołaj Chramow przesiedział 15 dni w więzieniu, dziesiątki innych zatrzymywano i przesłuchiowano. Także czterem członkom Międzykościelnej Rady Pokoju /IKV/, którzy próbowali dołączyć do demonstracji, utrudniono dostęp na miejsce przez zaaranżowanie awarii autobusu turystycznego. Został również zatrzymany i oskarżony o chuligaństwo Władimir Brodzki. Mimo to grupa przyciąga wielu nowych ludzi na swoje seminaria pokojowe. Mamy także wiadomości, że nowe grupy tego typu zawiązały się w Leningradzie i Gorki.

/ TEKST UKAZAŁ SIĘ W JEDNYM Z PISM  
ZACHODNICH W ROKU 1986 /



Wojna w Hiszpanii znana jest nam dziś w zasadzie z propagandy komunistycznej i "Komu bije dzwon" Hemingwaya. "W hołdzie Katalonii" Geорга Orwell'a /Kraakowaka Oficyna Literacka/ rozjaśnia nieco ten jednostronny obraz.

"Nie tylko La Pasionaria" - można powiedzieć czytając szkic Pierre'a Broue. Należy on do historyków wywodzących się z francuskiej skrajnej lewicy, która to szkic znana jest z dwu cech: emocjonalnego stosunku do tematu i mrocznej pracy przy kompletowaniu faktów.

Wiele z tego, czym jest dzisiejsza Hiszpania, staje się bardziej zrozumiałe, jeśli spojrzymy na wojnę domową 1936 - 39 przez inne niż przymusowe, komunistyczne okulary.

Redakcja

PIERRE BROUÉ

### STALINOWSKA KONTRREWOLUCJA

Historyk madryckiej batalii, Amerykanin Colodny pisuje takimi słowami to, co nazywa "przekonem oblężenia" po grudniu 1936:

"Pod przewodnictwem generałów Armii Czerwonej, wojna przekształciła się w Madrycie z wojny komitetów rewolucyjnych w wojnę prowadzoną przez zawodowców w stopniu generała. Od sztalacji pierwszych tygodni miasto przechodzi w monotonię oblężenia, obciążonego zimnem, głodem, śmiercią i spustoszeniem sianym z powietrza. Chwile bohaterstwa przeszły do legendy i do historii: niezwykle pragnienie oporu i walki które czasowo, pod wpływem śmiertelnego niebezpieczeństwa, wroga atakującego pozycje, panowało, wydawało się zaniknąć."

Po rewolucji nastąpiło powolne usuwanie sił demokratycznych, które teraz muszą ustąpić miejsca kontrrewolucji stalinowskiej z całą jej surowością. Naiwny entuzjazm, który inspirował podczase letnich miesięcy bojowników CNT-FAI, wierzących, że własnymi rękami tworzą inne społeczeństwo, przekształca się w jego przeciwieństwo, w jego miejsce przychodzą cynizm i rozpacz. Garcia Oliver został "el excelentísimo señor ministro de Justicia" i wielu jego towarzyszy stało się oficerami, szefami policji, gubernatorami, w imię koniecznych poświęceń i "podporządkowania się i wszelkich wyrzeczeń dla zwycięstwa", jak powiedział Durruti, który padł od kuli jednego z żołnierzy milicji, który nie zgodził się, żeby jego szef przeszkodził mu zdezerterować, skoro tego chciał. Zamęt wśród anarchistów prowadził ich do gestów absurdałnej przemocy, jaka przykładowo wyzwoliła się w Tarrancon wobec członków oficjalnego orszaku w drodze do Valencii. Slepa przemoc, bez innego celu, jak sprzeciw wobec impasu, to reakcja anarchistów, zwyciężonych ich własnymi sprzecznościami i uprzedzeniami, wzmacnia autorytet i prestiż tych, którzy wytrwale głoszą ukrócenie "tego, czego nie da się kontrolować" i "ekscesów". Ci nowi "ministrowie porządku" są stalinowskimi komunistami, rewolucjonistami niezdolnymi do osiągnięcia celu, dodania siły rewolucji i zapału prowadzącego do zwycięstwa.

Cał lipca kierownictwo Komunistycznej Partii Hiszpanii otrzymało znaczne posiłki z Moskwy: od Argentina Cgdovilla znanego pod nazwiskiem Medina - szarej eminencji J.S.U.<sup>2</sup> - do weterana bułgarskiego Minewa, dodając inne osoby, takie jak męźowie zaufania z międzynarodowego aparatu stalinowskiego, Węgier Geroc, którego nazywano w Barcelonie "Pedro", Włoch Vidali, jeden z szefów 5-tego

pułku im. Carlosa Contreya, oraz wkrótce Włoch Palmiro Togliatti, którego w Moskwie nazywano "Ercoli" a tutaj krótko "Carlos". Podczas gdy większość bojowników partii była zaangażowana w rewolucyjne walki uliczne, przywódcy solidnie trzymali w rękach ster i dbali o zachowanie właściwej linii. Przede wszystkim należy wygrać wojnę, zwyciężyć Franco i dlatego wzmacnić "blok narodowy i ludowy" przeciw tym, którzy są "wrogami ludu", i którzy określają się jako "faszyści, trockiści i pozostający poza kontrolą". Uzmocnieni prestiżem rewolucyjnym Związku Radzieckiego, w aureoli zwycięskiego Października 1917, dysponujący istotnym atutem - działaniem posłusznym jednemu rządowi skłonemu dostarczyć walczącej Hiszpanii pomoc materialną. Są oni jedynymi, którzy posiadają moc zorganizowania walki przeciw rewolucjonistom nazywającym siebie "trockietami" czy "nie poddającymi się kontroli", jedynymi, którzy mogą przeciwstawić się komitetom, kolektywizacji, aresztowaniom, jedynymi, którzy mogą głośno mówić, co mówi drobna burżuazja republikańska, sterroryzowana działaniami mas, zaczynająca właśnie otrząsać się z wielkiego strachu, jaki wzbudzili w niej anarchiści.

Tak więc Hiszpania stała się teraz ważną kartą polityki zagranicznej Stalina, świadomego niebezpieczeństwa, jakie stanowiło pragnienie ekspansji i antybolшевizm, demonstrowane przez Hitlera w Hiszpanii. Hiszpania jest dla niego polem niezbędnych doświadczeń, laboratorium dla przyszłej wojny, terytorium, na którym pragnie zademonstrować demokracjom zachodnim, że jest solidnym sojusznikiem, obrońcą status quo, że jest ochroną przeciw przewrotom politycznym, których te boją się bardziej niż nazistów i faszystów. Stalin nie ukrywał swoich celów politycznych w Hiszpanii, których podstawą jest zniszczenie organizacji rewolucyjnych w tym P.O.U.K., która jawnie mówiła o "procesach moskiewskich" i proklamowała, że walczy pod sztandarem Lenina. 28 października konsul generalny ZSRR w Barcelonie, stary rewolucjonista, Antonow-Cwiejczenko, nie waha się rzucić w prasie uwagi, która oskarża "La Batalla" jako "prasę zaprzędaną międzynarodowemu faszyszmowi". To pod jego presją, w której mieli udział katalońscy stalinowcy z P.S.U.C. i U.G.T., P.O.U.M. "odcięła się" od rządu w porozumieniu z C.N.T., co "Prawda" komentuje właściwym sobie językiem pogróżek:

"W Katalonii rozpoczęto eliminację trockistów i anarchosyndykalistów, która będzie przeprowadzona z taką samą energią jak w ZSRR". W grudniu 1936 w liście przekazanym za pośrednictwem ambasadora Marcela Rosenberga, Stalin daje Largo Caballero kilka "przyjacielskich rad": liczyć się z chłopstwem i zjednać je "kilko ma ciekawymi dotyczącymi kwestii rolnych", zdobyć neutralność drobnej burżuazji, chroniąc ją przed wyłączeniem i zapewniając jej swobodę handlu, wciągnąć do rządu burżuazyjnych republikanów, "zeby nie pozwolić licznym wrogom Hiszpanii na traktowanie jej jako republiki komunistycznej", i w końcu zadeklarować uroczyście, że nie będzie tolerował żadnych ciosów wymierzonych przeciw własności i prawomocnym interesom odczoizemców osiedlonych w Hiszpanii i obywatelom, którzy nie popierają rebelii. Oto przemysłnie umiarkowana oraz całkowicie kontrrewolucyjna polityka, która w tych okolicznościach zapewnia zwiększenie liczebności organizacji stalinowskich: np. pod jego kontrolą zorganizowano w Katalonii GEPC I - organizację ochrony handlowców, rzemieślników, drobnych przemysłowców, a w Levancie federację chłopską, upodabniającą się do drobnych właścicieli ziemskich przeciwnych kolektywizacji. Wysocy urzędnicy, oficerowie, policjanci, znajdują w nim nie tylko skuteczną protekcję, ale również instrument polityki, jakiej sobie ży-



czą. Dla tych, którzy zajmują się tylko walką militarną przeciw faszystowskiemu - a są oni bardzo liczni - poparcie Moskwy i jej pomoc, rola jaką grają rosyjscy doradcy wojenni, przybycie Brygad Międzynarodowych, liczebność komunistycznych organizacji, wydawały się gwarantować niezbędną do zwycięstwa skuteczność. To nie przypadek, że 5-ty pułk stanie się podstawowym przedmiotem propagandy i dźwignią działania Partii Komunistycznej. W ciągu 2 miesięcy przechodzi z 8.000 do 30.000 ludzi, posiada instruktorów, nowoczesną broń, systematycznie rekrutuje oficerów i podoficerów, tworzy model dyscypliny, jak prawdziwy instrument militarny, jest nisustannie doskonałony. W ten sam sposób, komuniści są pierwszymi i praktycznie jedynymi, którzy potrafią uchwycić możliwości, jakie oferuje ciało komisji wojskowej, której komisarz generalny Alvarez del Vayo otwiera szeroko drzwi. Nietypikalni z powodu pomocy rosyjskiej, hiszpańscy stalinisci, "konsekwentni obrońcy antyfaszystowskiego programu odnowy państwa, organizatorzy armii, stają się w ten sposób najbardziej dynamicznymi elementami rządowej koalicji" i to właśnie im powierzono są klucze akt politycznych i utrzymanie porządku.

I właśnie ten sukces zrodzi niezadowolnienie a nawet wrogość wobec nich. Pierwszą oznaką ewidentnego ochłodzenia się stosunków z Largo Caballero była oschłość, z jaką ten ostatni odpowiedział 12 stycznia 1937 na list Stalina. Zaniepokojony ewolucją swoich starych zwolenników, którzy kierują J.S.U. i którzy prawie wszyscy przyłączyli się do partii komunistycznej w ciągu sześciu ostatnich miesięcy 1936r., Largo Caballero przeciwstawia się naciskom Stalina na rzecz zjednoczenia partii socjalistycznej i komunistycznej. Prestiż, jakim cieszy się junta obronna w Madrycie i która - jak uważa - prowadzi otwartą walkę przeciwko niemu, sojusz z partią komunistyczną i z Alvarezem del Vayo, w którego lojalność zaczyna on poważnie wątpić, spowodowały jego zirytowanie. W lutym 1937 brutalnie żąda odwołania ambasadora Rosenberga.

Ze swojej strony partia komunistyczna wypowiada mu wojnę i wyraża pretensje do jego doradcy do spraw wojennych, generała Asensio. Okazji dostarczy upadek Malagi, prawdopodobnie nisunikniony w danej sytuacji militarnej, ale której szczególnie tragiczne okoliczności bulwersują Hiszpanów. Partia Komunistyczna, wchodząc w sojusz z C.N.T., która nie uznawała Asensio, jako żołnierza zawodowego, rozpoczęła kampanię manifestacji i zgromadzeń, nawołujących do ogólnej mobilizacji, czystki w korpusie oficerskim, prawdziwego dowodzenia. Republikanie i socjaliści pravicowi wraz z Prieto, przyłączyli się do kampanii C.N.T. - U.G.T. przeciwko Asensio. Largo Caballero poddaje się z bólem serca i żąda jego ustąpienia. /Als zdecydował się na walkę i dlatego "miliony dobrze poinformowanych" już mówią o kimś nowym, silnym człowieku, jak Prieto, popierany przez ministra finansów Juana Negrina/

Możliwe, że właśnie te okoliczności decydują, że C.N.T. usiłuje ze swej strony rozluźnić zaciągający się krąg komunistów. Znajduje ku temu sposobność podczas sprawy Cazorda, młodego doradcy od spraw porządku publicznego junty madryckiej i oskarża go o popieranie swoim autorytetem "prywatnych" więzień partii komunistycznej "prsventoriums" i "tschekas" w Madrycie. Śledztwo, ostatecznie otwarte, odkrywa w jego otoczeniu istnienia gangu czerpiącego zyski z uwalniania za cenę złota oficjalnie aresztowanych. Jest to okazja dla Largo Caballero do rozwiązania junty madryckiej, a potem, w następstwie nowego skandalu dotyczącego prywatnych więzień, tym razem w Murcii, ograniczenia kompetencji komisarzy politycznych i chce sobie zastrzec prawo do nominacji. W tej sytuacji dochodzi do otwartego konfliktu: plan ataków wojskowych Caballero ofensywy na Estramadurę musi być odrzucony, ponieważ Rosjanie oferują tylko 10 samolotów i ponieważ ich protegowany, generał Miaja, który dowodzi Madrytem, po prostu odmawia wyco-

fania oddziałów z obrony stolicy. Niezgoda w łonie koalicji antyfaszystowskiej stanowi znak zbliżającego się nowego kryzysu. Opozycja rewolucyjna jest w trakcie jednoczenia się, zrodzona w łonie partii, które poprzedniej jesieni akceptowały politykę współpracy. Dziennik J.C.I. "Juventud Iberica" wspomina w sposób krytyczny o uczestnictwie Nina w rządzie, podczas gdy "La Batalla" prowadzi kampanię na rzecz pozostania P.O.U.A. w nadszanie. Niedługo potem, ta sama teza jest wyrażona w tej samej "La Batalla", tym razem piórem Andrada, który pisze, że uczestnictwo było "negatywne a nawet nieprzemysłane". Czując się definitywnie odrzuconą od koalicji antyfaszystowskiej i doskonale rozumiejąc, jaki los jej grozi, P.O.U.M. żywo atakuje kontrrewolucjonistów z P.C.E. i z P.S.U.C., mówi o nowych "komitetach" i "radach" analogicznych do sowieckich, które będą stanowiły podstawę prawdziwej siły rewolucyjnej. Podobny ruch zarysowuje się w C.N.T., gdzie grupa bojowników wrogich włączeniu partyjnych milicji do regularnej armii stworzyła organizację "Przyjaciele Durrutiego", wydają mały dziennik, i nawet wypowiadają się za pośrednictwem ich inspiratora, Jaime Baulusa w artykułach dziennika wieczornego C.N.T. w Barcelonie, "La Noche". Wolnowysłiciel włoski, Camillo Berneri, w dwutygodniku "Guerra di Classe" kwalifikuje partię komunistyczną do "obcych legiónów demokracji i liberalizmu włoskiego" i porównuje ją do Roskiego, wybuchu kontrrewolucyjnego, do ruchu robotniczego i kontrrewolucyjnego walczącego w imię burżuazyjnej demokracji. Podkreśla on związek, jaki istnieje między polityką kontrrewolucyjną Stalina w ZSRR, procesem moskiewskim, a jego polityką międzynarodową, której Hiszpania jest jednym z aspektów. Nawet opinie przejawiające się wśród "Młodzieży Anarchistycznej" i w ich gazecie "Ruta", zapewniają, że sojusz republikański z partią komunistyczną odzwierciedla sojusz stalinowskiej Rosji z Francją i wielką Brytanią w celu "stłumienia rewolucji". Z inicjatywy J.C.F. powstaje w Katalonii "Front Młodzieży Rewolucyjnej", którego sekretarzem jest bojownik anarchistyczny Alfredo Martinez, a która to formacja rozprzerzenia się aż do Lewantu.

Po konferencji J.S.U. w Walencji, która przyniosła ukierunkowanie tej organizacji wobec polityki stalinowskiej i jej wypowiedzenie się po stronie "trockistów" i tych "poza kontrolą" ustami Santiago Carrillo - dwie najważniejsze federacje w Asturii i Lewancie podnoszą sztafardę opozycji: Rafael Fernandez, sekretarz J.S.U. w Asturii, stanowczo zaprzecza twierdzenia, że J.S.U. walczy o "republikę demokratyczną i parlamentarną", opuszcza komitet Majony i przyłącza się wraz ze swą federacją do "Młodzieży Anarchistycznej Asturii" we "Frontie Młodzieży Rewolucyjnej". Na wiosnę 1937r. jest jasne, że nastąpił ponownie szczyt napięcia. Siły, które wspólnie prowadziły walkę o demokrację są w trakcie rozpraszania. Rozwój rewolucyjnej opozycji wymaga skuteczniejszych metod, bardziej pewnego kierownictwa, które zdecyduje się osiągnąć cele P.O.U.M. i F.A.I. - C.N.T., żeby ustanowić silną władzę w sposób zdecydowany.

Próba sił następuje w Katalonii, gdzie najmocniejsze są zdobycze rewolucyjne, która stanowi bastion opozycji. Ruch caballeristyczny praktycznie tam nie istnieje. W rewanżu P.S.U.C. wraz z Juanem Camerera, zahartowany przez konflikty z anarchistami, jest gotowy do walki i to nie przez czysty przypadek przypisuje mu się sławną formułę: "Przed wzięciem Saragossy, należy wziąć Barcelonę". Pierwsze uderzenia są spowodowane przez wysłanie sił karabinierów przybyłych na rozkaz Negrina, żeby przejąć kontrolę na punktach granicznych od żołnierzy milicji C.N.T., stawiających opór z bronią w ręku. 25 kwietnia Koldan Cortada, przywódca U.G.T. i członek P.S.U.C. został zamordowany przez nieznaną sprawców w Molins de Llobregat. C.N.T. oficjalnie potępił to morderstwo i żąda przeprowadzenia dochodzenia. Ale P.S.U.C. do końca wykorzystuje emocje wywołane przez to morderstwo. Pogrzeb

Roldana staje się okazją do manifestacji, o której "La Batalla" pisze, że ma ona na celu stworzenie nastroju pogromu wobec przodowników proletariatu, C.N.T., F.A.I., P.O.U.M. Przywódcy anarchistów z Molins de Llobregat zostają aresztowani; ośmiu bojowników z C.N.T. zostaje zabitych w Puigcerda przez karabinierów. Napięcie rośnie w Barcelonie i chodzą pogłoski o rozbrzmieniu wszystkich robotników nie włączonych do policji państwowej<sup>13</sup>. Rząd zabronił jakiegokolwiek manifestacji 1-go maja, i tego dnia "Solidaridad Obrera"<sup>14</sup> zapowiada krucjatę przeciw CNT, podczas gdy "La Batalla" nawołuje robotników do chwycenia za broń, Incydent, który rzuca iskrę na bezkę prochu ma miejsce 3-go maja, ma on miejsce na tle kontroli nad centralą telefoniczną. Od lipca 1936r. telekomunikacja w Barcelonie jest "zsyndykalizowana" pod kontrolą CNT - UGT; sytuacja jest konfliktowa o tyle, że upoważnieni przez CNT pracownicy mogą bez przerwy kontrolować, a nawet przerywać połączenia między rządem a zagranicą. To na tym sprzyjającym gruncie PSUC decyduje się na prowokację: bez rozkazu i bez upoważnienia rządu, komisarz do spraw publicznych Rodriguez Salas przybywa do centrali z trzema ciężarówkami policjantów<sup>15</sup> i rozbijając żołnierzy milicji zajmuje parter. Miliojanci z wyższych pięter otwierają ogień z karabinów maszynowych. Przywódcy anarchistyczni przybywają i przekonują swoich towarzyszy, żeby nie kontynuować oporu. Ale zgłębik bitwy zaalarmował robotników Barcelony, którzy widzieli w niej kontrrewolucyjny atak na ich organizację. Bez jednego słowa polszenia wydanego przez jakąkolwiek organizację, wybucha strajk generalny, a Barcelona pokrywa się barykadami. Wieczorem ma miejsce wspólne posiedzenie przywódców CNT, FAI, Młodzieży Anarchistycznej i POUM. POUM uważa, że robotnicy spontanicznie reagowali na kontrrewolucyjną prowokację i konieczne jest aby to poprzec. 4 maja wiele organizacji: POUM, Młodzież Anarchistyczna, "Przyjaciele Durrutiego" - popiera ruch. CNT zgadza się na narzucony kompromis. Premier rządu nie aprobuje inicjatywy Rodrigueza Salasa i nawołuje do spokoju, podczas gdy regionalny komitet CNT apeluje do robotników o złożenie broni. W tym samym tonie wypowiada się w radio wiozorem caballerysta Hernandez Zancajo i dwóch ministrów anarchistycznych, Garcia Oliver i Federico Montseny. 5 -tego maja zawarty układ staje się podstawą do zaniechania ognia i zachowania militarnego status quo, z jednoczesnym wycofaniem policjantów i żołnierzy milicji. Przywódcy CNT zatrzymują 29 dywizję dowodzoną przez Gregorio Jovera, która maszerowała na Barcelonę. Nie uznawali oni organizacji "Przyjaciół Durrutiego". Nowe akty przemocy zagrażają zawieszeniu broni: ataki członków PSUC przeciw Federicowi Montseny, zabójstwo Antonio Sese, przywódcy wojenne przybyły na rękę portu w Barcelonie. Rząd Largo Caballero bierze w swoje ręce utrzymanie porządku w Katalonii i mianuje komentem wojskowym w Katalonii generała Pozasa, byłego oficera Guardia Civil, członka partii komunistycznej.

6-tego maja wszystko wydaje się wracać do normy. Prezydent Companys głosi, że nie ma "ani zwycięzców, ani zwyciężonych", formuje nowy rząd, w którym nie ma ani Camorery, lidera PSUC, ani Rodrigueza Salasa. Kolumna zmotoryzowana, wysłana z frontu pod Jaramą, żeby zaprowadzić porządek w Barcelonie, wkracza do miasta z okrzykami: "Viva la FAI!" i jest odwodzona przez oficera anarchistycznego Torresa Iglesiasa. Bilans ofiar w ludziach jest ciężki: co najmniej 500 osób zabitych i 1000 rannych. Pośród ofiar ze strony rządowej jest Sese i oficer komunistyczny, natomiast ze strony robotniczej Domingo Ascaso i wnuk Francisco Ferrera. Jednak na ulicach Barcelony ozieje się nadal wiele. W ciągu następnych dni odnaleziono trupy dwóch głównych inicjatorów i inspiratorów opozycji rewolucyjnej: wolnomysliciela włoskiego Camillo Berneri oraz Alfredo Martinez, sekretarza Frontu

Młodzieży rewolucyjnej. Jest jasne, że zaczęły działać siły sowieckie.

W rzeczywistości "dni majowe" pogrzebały rewolucję. Ten niedokończony wybuch wojny domowej zostanie natychmiast wykorzystany przez koalicję umiarkowaną i jej odnogę Komunistyczną Partię Hiszpanii. Podczas gdy CNT robi wszystko, żeby załagodzić konflikt, gdy PCUM odmawia podjęcia ryzyka zerwania sojuszu z CNT, co uznano za ślepią ostrożność, prasa stalinowska rozpętała kampanię przeciw tej "insurekcji", która, jak twierdzi, "została przygotowana przez trockistów z PCUM" z pomocą tajnej policji niemieckiej i włoskiej. Żąda wraz z José Diazem usunięcia z terytorium państwa trockistów, "tych faszystów, którzy mówią o rewolucji po to, żeby się zamętać". 15-tego maja w Radzie Ministrów ministrowie komunistyczni żądają rozwiązania PCUM i aresztowania jej przywódców. Largo Caballero odmawia; ministrowie komunistyczni podają się do dymisji, a za nimi republikanie i socjaliści Prieto.

Caballero nie pozostaje nic innego, jak podać się do dymisji. Wraca do łask byłby minister finansów Juan Negrin, żeby uszczęśliwić zwycięstwo stalinowskiej i burżuazyjnej kontrrewolucji. Burżuazyjnego pochodzenia, umiarkowany socjalista, ożeniony z Rosjanką, jest człowiekiem stalinowców hiszpańskich w rządzie, a nie ma on w danej chwili żadnego powodu, żeby odmówić ich żądaniom. 28 maja "La Batalla" zostaje zamknięta, a jej dyrektor polityczny oskarżony za jej pierwowymowe wydanie. 16 czerwca wszyscy przywódcy PCUM są aresztowani. Zarzuca im się nie tylko "zniweczenie republiki poprzez przemoc i ustanowienie dyktatury proletariatu", ale również "rzucanie oszczerstw na przyjacielskie państwa, które dostarczyły poparcia moralnego i materialnego ludowi hiszpańskiemu dla obrony jego niezależności", za "atak na sprawiedliwość sowiecką" - aluzja do kampanii PCUM przeciw procesowi moskiewskiemu - oraz w końcu "za utrzymywanie kontaktów z organizacjami międzynarodowymi, znanymi jako 'trockistowskie' i których działalność wykazuje, że znajdują się one w służbie faszyzmu europejskiego".

Wkrótce wybucha wielki skandal. Andres Nin<sup>18</sup>, aresztowany w tym samym czasie, co jego przyjaciele, zniknął. Stalinowcy insynuują, że uciekł, a na pytanie postawione na murach "Gdzie szukać Nina" odpowiadają "Do Salarque lub do Berlina". Minister spraw wewnętrznych uznaje swoją niemoc, Negrin deklaruje się, że jest gotowy wszystko zatuzować, ale wymaga informacji. W rzeczywistości, Nin nie może się pojawić, ponieważ został zamordowany. Dostarczony przez policję szefowi NKWD w Hiszpanii Orłowski, zostaje zamknięty w prywatnym więzieniu Alcala de Henares i torturowany, żeby uzyskać przyznanie się, jak wymagano tego od oskarżonych w procesie moskiewskim. Ale on przetrwał, a jego oprawcom, bezradnym wobec człowieka, który mimo tortur odmawia "współpracy", nie pozostaje nic, jak pozbyć się go. W rzeczywistości, oprócz Nina oddalił groźbę ustroju społecznego przygotowywanego w Hiszpanii na wzór Moskwy i prawdopodobnie uratował wisu innych bojowników. W każdym razie w duże części podważył "legalną fasadę" represji stalinowskich i zmusił ją do przybrania formy czystego i prostego bandytyzmu. W następnych tygodniach w podobnych okolicznościach zdarzają się inne "zniknięcia" zagranicznych bojowników rewolucyjnych. "Porwani" przez te same służby i zamordowani zostali: Marc Rhein, trockista Hans Freund, bojownik austriacki Kurt Landau, który przyłączył się do PCUM. W wojsku członkowie PCUM zostają rozstrzelani po parodii sądu wojennego: między innymi komisarz wojenny z Leridy, Marcial Mena i Juan Hervas, obydwa byli członkowie BOC. Odbudowa rządu zniósła w pswnym stopniu "syndykaty" i dyktaturę komitetów, ale nie zniósła stalinowskich "tschekas" oraz pozwoliła swobodnie działać, prawie oficjalnie, wszechmocnemu i Guipeau, odpowiedzialnemu za in-

teresy polityczne Stalina na ziemi hiszpańskij. Żadem z jego przeciwników nie zostanie oszczędzony, nawet ci, których nie darzy się taką nienawiścią jak POUM - wroga numer 1 stalinizmu w Hiszpanii. We wrześniu 1937 zostaje rozwiązana ĩada Aragońska, dywizjon komunistyczny Enrique Listera penetruje prowincję, przechodząc do masowych aresztowań bojowników anarchistycznych, rozwiązując wiejskie kolektywy. Przedtem, w sierpniu, oddziały rządowe zajmują siłą główną siedzibę komitetu obrony CNT - FAI w Barcelonie. W maju 1937 stronnicy Largo Caballero zostają wykluczeni z komitetu redakcyjnego "Claridad", który przeszedł w ręce ludzi Prieto. Na żądanie egzekutywy partii socjalistycznej minister spraw wewnętrznych wysyła oddziały do zajęcia lokali gazety "Adelente" w Lewancie, popierającej Largo Caballero. Wewnątrz UGT koalicja zwolenników Prieto i stalinowców rozpętuje żywą kampanię przeciw Largo Caballero. Minister spraw wewnętrznych zawieszona ostatnią gazetę, jaka udzieliła mu swoich łamów - "La Correspondencia de Valencia". Niezdolna do zapewnienia sobie regularnej większości koalicja "umiarkowanych" zdecydowała się na zorganizowanie rozłam i wybrała Gonzaleza Pena na prezydenta centrali UGT. Na rozkaz rządu, poczta i czełki przeznaczone dla UGT były kierowane do odłamu kierowanego przez Gonzaleza Pena. Dla Largo Caballero pozostaje już tylko próbować kampanii publicznej; już od pierwszego zebrania w kinie "Parolinas" w Madrycie rząd decyduje się zmusić go do milczenia: zastraszony, odwieziony do swego domu w Valencie, był strzeżony, definitywnie poznaczony bez możliwości podjęcia realnej walki.

"Zwycięski rząd" stosuje wszelkie środki zaradcze, zmierzające do prawdziwej normalizacji. Sędziowie znowu występują w togach, a minister sprawiedliwości, baskijski nacjonalista i katolik Manuel d'Írujo, dozoruje urzędników wybranych przez przewodniczących. Liczni więźniowie, w większości księża, zostają uwolnieni. Zamiast tego tworzy się Trybunał rozpatrujący sprawy szpiegostwa i zdrady, przeznaczony do sądenia przywódców POUM. W tych nowych trybunałach pięciu sędziów, trzech wojskowych, dwóch cywilnych, zostało mianowanych przez rząd. Przystępstwa jakie mają osądzać, obejmują dokonywanie "czynów wrogich Republice", propagowanie "fałszywych wiadomości", formułowanie stwierdzeń "nieprzychylnych autorytetowi Republiki", "czyny lub manifestacje zmierzające do osłabienia moralności publicznej, demoralizowania wojska i osłabienia dyscypliny zbiorowej". Kary przewidziano od 6 miesięcy do kary śmierci, są stosowane nawet jeżeli "przestępstwo nie zostało dokonane", jeżeli sprowadza się tylko do "konspiracji" czy zamiaru! W ten sposób przywódcy POUM mogą być ciężko oskarżani na ich politykę na podstawie fałszywych oskarżeń policjantów i stalinowców. Wzmocniono cenzurę, stworzono policję wzorowaną na kontrowiadzie "le Servicio de Investigacion Militar" /SIM/ do kontrolowania członków partii komunistycznej i "doradców" sowieckich.

SIM, która natychmiast wymyka się spod kontroli Ministra Obrony, liczy ponad 6.000 agentów i samodzielnie kieruje swoimi więzieniami i obozami, które nazywa "obozami pracy".

Pozwala się na celebrowanie kultu katolickiego, jako pierwszego etapu odbudowy swobody wyznań. Właściciele, którzy poprzednio "zniknęli" i którzy potrafią udowodnić, że nie mają nic wspólnego z rebeliantami, ponownie przejmują swoje ziemie. Dekret kolektywizacyjny zostaje w Katalonii zawieszony, jako przeciwny uchowi konstytucji. "Times" ogłasza na interwencję rządu, że w przedsięwzięciach przemysłowych ustanawia się zasadę własności prywatnej i ogłasza wysiłki Negrina zmierzające do pogodzenia "partii chwilowo skłóconych w Hiszpanii rządowej". Jest więc "zwycięski rząd" i jak to nazywają hiszpańscy stalinowcy "pojednanie narodów" - to, czego zyczyli sobie angielscy konserwatyści.

Na posiedzeniu Korteżów 1-szego października 1937 Largo Caballe-

ro jest nieobecny, za to są tam Miguel Maura i Portals Valladores, a krytyka ich uczestnictwa w prasie CNT zostaje zniweczona przez cenzurę. W "Carcel modelo", więzieniu w Barcelonie, dwie i pół galerii jest zarezerwowane dla aresztowanych z CNT - FAI i z POUM.

Hiszpania "demokratyczna" jest jeszcze bardziej izolowana niż Hiszpania "rewolucyjna".

Nastaje okres, kiedy pomoc rosyjska zaczyna zanikać. Wojna domowa jeszcze ciągnęła się długo, ale rewolucja została zwyciężona.

/ Pierre Broue: La revolucion espagnole  
1934 - 1939,  
rozdział pt.: Rewolucja stalinowska/

TLUM. SPOŁKA STACH + BUŁKA

---

### PRZYPISY TŁUMACZA

1. Jedyną siłą, która przeciwstawiała się czynnie Franco w pierwszych miesiącach puczu były milicje związkowe, utworzone przez znajdujący się pod wpływem komunistów i socjalistów U.G.T. /Powszechnej Konfederacji Pracy/, a przede wszystkim anarchosyndykalistyczną C.N.T. /Krajowa Konfederacja Pracy/, której polityczną emanacją była FAI /Iberyjska Federacja Anarchistyczna/; walcząc z uzurpacją poświeceniem anarchiści i inne milicje partyjne i związkowe stawiały jeancześnie rząd republikański wobec faktów dokonanych, zmieniając struktury władzy.
2. Młodzieżowa organizacja komunistów i socjalistów.
3. Tak opisowo określano anarchistów.
4. Na obronionych przed frankistami terenach organizowane były przeto komitety ludowe, będące konkurencyjnymi wobec rządu organami władzy.
5. Robotnicza Partia Jedności Marksistowskiej, partia radykalnej lewicy, ze względu na część swojego programu błędnie określana "trockistowską"; w szeregach jej organizacji paramilitarnych walczył na froncie George Orwell.
6. Organ POUM.
7. Katalońska partia jednocząca tutejszych komunistów i socjalistów, poza Katalonią nie istniejąca.
8. ZSRR dopiero po upływie trzech miesięcy wojny wydał deklarację popierającą Republikę.
9. Radykalny przywódca socjalistów hiszpańskich, więziony po nieudanym powstaniu robotniczym w 1934 roku, popularny działacz U.G.T., niechętny komunistom. Pełnił funkcję premiera rządu Republiki.
10. Komunistyczna Partia Hiszpanii.
11. Chodzi o kanclerza niemieckiego Noskego, współodpowiedzialnego za stłumienie powstania robotniczego w 1918r. Noske należał do SPD.
12. Autor ma na myśli zwolenników Largo Caballero w partii socjalistycznej.

13. Partis centrowe, pravicowi socjaliści i komuniści zmierzali do rozbrojenia sił paramilitarnych, partyjnych i związków utworzonych spontanicznie podczas powetrzywania puczu Franco i zastąpienia ich regularną armią. Stało się to źródłem konfliktu z anarchistami i POUM, którzy słusznie przewidywali, że na rozbrojeniu się nie skończą. Dodatkowym elementem zapalnym był fakt, że milicje te zdobyły w większości przypadków broń atakując gołymi rękami koszary wojskowe. Ponieważ 80% oficerów znalazło się po stronie puczu, więc odbudowanie regularnych sił zbrojnych nieco trwało i w tym czasie jedyną realną siłą zbrojną były partyjne i związkowe milicje: POUM, komunistów, przede wszystkim anarchistów i część tzw. Gwardii Natarcia /oddziały regularne/.
14. Organ CNT - FAI.
15. Były to oddziały Guardia Civil, regularnej policji, nie lubianej przez robotników, której oddziały często przechodziły na stronę Franco.
16. Chodzi o lokalny rząd kataloński; Katalonia i Baskonia otrzymały od rządu Republiki szeroką autonomię.
17. Jak sugeruje Orwell w "W hoździe Katalonii", siły centrowe i komuniści zaatakowali POUM jako mniej liczną, zostawiając rozprawę z potężnymi jeszcze, szczególnie w Katalonii, anarchistami /posiadali prawie monopol polityczny w dzielnicach robotniczych Barcelony/ na później.
18. Przywódca POUM, były członek rządu Republiki.



BOHDAN CYWIŃSKI

### POKOLENIE NIEPOKORNYCH

/Tekst mówiony, spisany z taśmy/

Zaproponowano mi temat trochę dla mnie kłopotliwy, po prostu dlatego, że mniej więcej jemu poświęciłem swojego czasu książkę, i mogę się obawiać, że są na sali ludzie, którzy tę książkę znają. Tęgo samego tematu dotknąłem dwa miesiące temu, mówiąc w "Beozce" o "Sporach o przyszłą Polskę". Ryzyko powtarzania się było duże i długo zastanawiałem się, jak z tego wybrać. Proponowałbym dzisiaj zastanowić się nie tyle nad historią konkretnych działań różnych ugrupowań, ile nad modelem działania społecznego przez tę historię przekazanym, modelem zastosowanym w epoce pokolenia niepokornych.

Zaczynamy od faktów wyjściowych. Jaki okres i jakie sprawy powinieliśmy mieć przed oczami, mówiąc o tym modelu? Najkrócej - będzie to sytuacja polityczna społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim po roku 1864. Sytuacja bardzo zła. Rzeczywiście bardzo zła i oceniona przez społeczeństwo jako zła, jako politycznie beznadziejna. Przez ponad dwadzieścia lat po powstaniu zbiorowe oświadczenie uczyło, że nie ma żadnych sensorycznych szans skutecznego oporu politycznego wobec wszechwładzy rosyjskiej.

To jeden element. A element drugi? Oto nagle w połowie lat osiemdziesiątych ten dogmat beznadziejności i bezsensowności wszelkiego działania przestaje powszechnie obowiązywać. Pojawiają się jednostki, grupy, zespoły ludzi, którzy kwestionują, czy rzeczywiście nie można zrobić nic w dziedzinie polityki. Pojawia się jakaś nowa energia polityczna, nowe dokonania. Powstają nowe instytucje, rozwijają działalność, formułują się programy polityczne, działania społeczne, działania kulturowe, nowa energia wywołuje nowy prąd integracji społecznej. I to całe novum jest dziełem nowego pokolenia. Pokolenia, które można nazwać, na przykład, pokoleniem Żeromskiego. Pokoleniem Piłsudskiego. Pokoleniem Dmowskiego. Pokoleniem Abramowskiego. Pokoleniem Lizerzyńskiego. Należy doń cały szereg ludzi, którzy coś tam znaczyli - a przecież tych pierwszorzędnych, znanych nam wszystkim nazwisk można z równym powodzeniem wymienić trzydziści czy czterdziści. To pokolenie ludzi, datą urodzenia rzadko kiedy sięgających przed rok 1860, pokolenie, które nie pamięta roku sześćdziesiątego trzeciego, a terror popowstaniowy zna z opowiadań rodziców albo własnych wspomnień aziecinnych. Przeszło przez szkołę carską, już zreformowaną na początku lat 70-tych - zreformowaną w kierunku większego zespolenia z całością politycznego reżimu, bardziej rusyfikującą, szkołę, która uczyła oportunizmu, uległości, bezideowości - i właśnie to pokolenie buntuje się przeciw zastanej sytuacji.

Wreszcie - istnieje powszechne przekonanie, że rok 1918 był w wysokim stopniu efektem tego ruchu społecznego, efektem działania ludzi pokolenia, które miałem nieostrożność nazwać 10 lat temu niepokornym, i to się jakoś przyjęło.

Otoż chciałbym na bazie tego obrazu zastanowić się nad mechanizmami procesu, który dokonał się w ciągu trzydziestu kilku lat, między połową lat osiemdziesiątych, a rokiem 1914, na czym w gruncie rzeczy polegała aktywność tego pokolenia i czego dokonała. Nie chciałbym opowiadać historii, ale stworzyć strukturę wydarzeń tej epoki.

Istnieje pewna książka, bardzo mało pamiętana, a bardzo interesująca, wydana chyba we Lwowie około roku 1890, książka Stanisława Krzemieńskiego "Dwadzieścia lat Rosji w Polsce" /chodzi mu o okres po r. 1863/. Kiedy się ją czyta i chce przy jej pomocy odpowiedzieć krótko na pytanie, co system rosyjski w Polsce zrobił, można powiedzieć,



że odebrał społeczeństwu polskiemu podmiotowość polityczną. Co to znaczy - odebrać podmiotowość polityczną? Co to jest w ogóle podmiotowość polityczna?

To pierwsza rzecz, którą chciałbym jakoś Państwu uświadomić.

System polityczny w danym kraju określa stosunek pomiędzy społeczeństwem a władzą. I między władzą a społeczeństwem. Bo władza i społeczeństwo są to dwa podmioty polityki, dwie siły, które powinny być politycznie aktywne, działające weale typowych dla siebie założeń. Na czym innym zapewne polega podmiotowość polityczna społeczeństwa, a w czym innym wyraża się podmiotowość polityczna władzy. Ale są to dwa podmioty - i każdy system polityczny praktycznie odzwierciedla pewien stan równowagi sił między nimi. Są sytuacje, kiedy społeczeństwo jest bardzo silne politycznie, a władza bardzo słaba. I są sytuacje odwrotne, kiedy bardzo silna jest władza, a społeczeństwo - bardzo słabe. Sądzę, że możemy zaryzykować twierdzenie, że prawa obywatelskie są przestrzegane tylko tam, gdzie społeczeństwo skutecznie kontroluje władzę. I kiedy władza wyknie się spod kontroli społecznej, od tego momentu prawa obywatelskie niejako muszą być ograniczane przez władzę. Społeczeństwo przyjmuje wtedy do wiadomości te ograniczenia, lub ich przyjąć nie chce. Przyjmuje do wiadomości istnienie władzy lub nie. Jeżeli społeczeństwo całkowicie nie przyjmuje do wiadomości istnienia władzy, to wtedy jest rewolucja, wtedy jest powstanie. Ale społeczeństwo czasem przyjmuje do wiadomości istnienie władzy, ale nie chce przyjąć wszystkich jej uzurpacji. Wtedy nie ma mowy o rewolucji, wtedy jest nacisk na władzę, polegający na tym, że ludzie zachowują się tak, jak gdyby jakiś nakaz albo zakaz nie istniał. Bo cóż wtedy może zrobić władza? Może odpowiedzieć terrorem. Tak było w r. 1864, po upadku powstania - był wówczas paroletni okres niespotykanego w poprzednich dziejach polskiego społeczeństwa terronu politycznego. Znamy ogromne cyfry postawionych przed sądami, zesłanych, pozbawionych majątku. Taki okres terroru ma na celu doprowadzić do tego, by społeczeństwo każde wymaganie władzy przyjął do wiadomości. Temu służy rachunek represji. Jest bardzo istotne, że władzy nie wystarcza podanie do wiadomości, że czegoś nie wolno. Musi doprowadzić do tego, by przyjęto zakaz do wiadomości. Bo bywają sytuacje, w których coś nie jest do wiadomości przez społeczeństwo przyjmowane. Cenzura wydawnictw jest skuteczna do tego momentu, do którego wszyscy przyjmują do wiadomości, że nie można nic poza cenzurą publikować. Zakaz budowy kościoła bez zezwolenia jest skuteczny do tej chwili, do której wszyscy zgadzają się, że bez zezwolenia kościoła postawić nie można. A jak próbują zrobić jedno czy drugie, to wystawiają system na próbę - czy nie można by przesunąć granicy tej równowagi nieco w stronę korzystną dla społeczeństwa. Może ważniejsza od rzeczywistej siły władzy i rzeczywistej siły społeczeństwa jest proporcja przekonania o sile władzy i przekonania o sile społeczeństwa.

Z tych wszystkich rozważań ogólnych wynika jedna rzecz bardzo istotna, której dalej nie będę już rozwijał, aczkolwiek w niej zawierałaby się ogromna pochwała pokolenia niepokornych, ale którą warto podkreślić. Otóż w świetle tego, co dotąd powiedziałem, nie jest nigdy tak, że tylko władza jest odpowiedzialna za jakiś system. Zawsze współodpowiedzialne jest społeczeństwo. Czasami przyjęcie takiej wizji systemu politycznego jest bardzo niewygodne. Czasami rozmaite społeczeństwa wolałyby powiedzieć sobie, że nic nie mogą, w związku z czym za nic nie ponoszą odpowiedzialności. Ale jeśli w ogóle można mówić o odpowiedzialności moralnej społeczeństwa za to, co się dzieje w danym państwie, to tylko wtedy, jeśli się przyjmie, że to społeczeństwo jest za system współodpowiedzialne. Można podać łatwo przykład z historii najnowszej - w Rzeszy Niemieckiej wydano prawa przeciw Żydom i przeciw pomocy Żydom. Albo uznajemy, że społeczeństwo jest

współodpowiedzialne za system polityczny, i wtedy mamy prawo mieć jakąkolwiek pretensję do społeczeństwa niemieckiego tego okresu, albowiem też uważamy, że tylko władza odpowiada za system polityczny - ale wtedy "odczepmy się" od Niemców, bo to absolutnie nielogiczne.

I tak było w tamtej epoce. Za sytuację na ogół winiono tylko władzę, ale był problem współodpowiedzialności społeczeństwa, które pozwoliło sobie na wiele lat politycznej bierności. Bo społeczeństwo zmęczone i pozbawione nadziei w pewnym momencie przestaje być podmiotem politycznym. Rezygnuje z wszelkiej obrony swoich praw przed władzą. Dlatego zresztą stosunkowo niedługo po powstaniu ustała wszelka akcja represyjna. Poważne zsyłki na Sybir skończyły się około roku 1868, i do procesu Wielkiego Proletariatu, przez kilkanaście lat, zdarzały się bardzo rzadko. Duży proces - proces spisku Szymańskiego - miał miejsce w roku 1878, potem znów było kilka lat spokoju. Bo nie było wystąpień.

I teraz przychodzi fenomen nowego pokolenia. Nie jest ono jeszcze zmęczone. Nie jest nauczone, że może mieć nadzieję polityczną - odwrotnie, jest pracowicie uczone przez starszą generację, że nadziei być nie może. Że potęga caratu jest absolutna. Że nie możemy nic. Ale nie zna tego z własnego doświadczenia - to jest tylko informacja, uzyskana od starszych. I podejmujemy próby zachowań podmiotowych. Jest coś w naturze człowieka i w naturze życia społecznego, że ludzie chcą być podmiotami w różnych dziedzinach, też w działalności społecznej i działalności politycznej.

I co się dzieje? Pamiętamy - było założenie partii "Wielki Proletariat", potem jej proces, potem była akcja zbiórki pieniędzy na Skarb Narodowy, potem rozmaite manifestacje - cały szereg akcji. Popatrzmy na nie jak na pewien zespół. Są to wszystko różne próby zachowań podmiotowych. Każda próba wywołuje dwie rzeczy: oddźwięk i zainteresowanie społeczne i reakcję represyjną ze strony władz. I tu pojawia się element kalkulacji. Albo silniejsze jest oddziaływanie dodatnie w społeczeństwie, albo bardziej działa represja - która dotyka jednej osoby, ale 99 innych jest przestraszonych i utwierdzonych w tym, że nic robić nie można. Każda próba ma sens konkretnego działania. Może to być np. strajk w Żyrardowie, czy założenie Kasy Zapomogowej gdzieś w Łodzi, czy też akcja oświaty ludowej. Każda z nich ma swój sens konkretny - zorganizować strajk, który przyniesie zmniejszenie godzin pracy, poprawić sytuację bezrobotnych w jakiejś fabryce, nauczyć pewną liczbę ludzi czytać i pisać po polsku. Równocześnie każda z nich ma sens wychowawczy dla całego społeczeństwa. I ten sens wychowawczy polega na odbudowie poczucia podmiotowości politycznej. Poczucia, że coś można, że coś należy, że coś warto. O próbach tych mówimy, że były sensowne lub бессensowne. Ale sensowność ich należy rozpatrywać w odniesieniu do tych dwóch wymiarów. Bardzo mało akcji było sensownych w tym znaczeniu, że były udane i bezkarne. Ale czy tylko bezkarności akcji, i to, że jej rezultat nie został zniszczony, świadczy o jej sensie? Strajk mógł zostać złamany. Przykład lepszy - warunki, ustalone po strajku, po dwóch miesiącach mogły zostać zmienione z powrotem na gorsze. Czy to znaczy, że strajk był bezsensowny? Zachował ów sens drugi, sens "treningu" w działaniu podmiotowym. Porażka konkretnego działania nie oznacza klęskę wychowawczą. Ta klęska może zaistnieć, jeżeli represja jest tak silna, że wywołuje generalne przekonanie, iż nic się jednak zrobić nie da. Ale rachunki te są dosyć skomplikowane. Historycy, opisujący i oceniający konkretne próby, np. cały cykl działalności strajkowej, czy cały cykl działalności oświatowej, najczęściej oceniają te próby jedynie wedle ich dokonań. Pomijają zaś ten drugi aspekt, widoczny tylko z większej perspektywy. Otóż wydaje mi się, że pokolenie niepokornych odbudowało podmiotowość polityczną społeczeństwa. Ani mniej, ani więcej niż zro-

biło. I ta zmiana mentalności społecznej jest rzeczą najważniejszą.

Może teraz warto przyjrzeć się, jak to zrobiono. Trzeba w tym celu spojrzeć na całość dorobku, nie na poszczególne partie i ugrupowania. Bo o ile przy każdym innym sposobie patrzenia rachunek działania poszczególnych ugrupowań trzeba robić osobno, o tyle w działaniu na rzecz pobudzenia poczucia podmiotowości społecznej te wszystkie akcje się sumują. Każda z nich budzi społeczną energię.

Jak zatem odbudowywano tę podmiotowość? I znów można by opowiedzieć bardzo wiele historii konkretnych, podsumować działanie w poszczególnych dziedzinach, albo też podzielić je według różnych ruchów politycznych. Nie chciałbym tego robić, byłoby to bowiem powtarzanie czegoś, co gdzieś indziej napisałem. Popatrzmy na model tego działania.

Otóż kiedy władza jest przez społeczeństwo zakwestionowana, czy zanedbowana w swoim moralnym prawie do stawiania ograniczeń, wtedy społeczeństwo musi działać samo i wytworzyć sobie rozmaite instytucje zastępcze. Całość działania pokolenia niepokornych można ustawić sobie w ten sposób: najpierw - stworzenie zastępczych instytucji oświatowych i naukowych. Na poziomie średnim będą to koła samokształceniowe w gimnazjach. Zaczęły się przed rokiem 1890, w roku 1905, przed wybuchem strajku, były właściwie we wszystkich gimnazjach i progimnazjach, a nawet w większości pensji żeńskich. Miały czasem bardzo rozbudowany program, nastawiony na historię Polski, literaturę polską, nauki społeczne i ekonomiczne, problematykę światopoglądową. Dysponowały dużymi bibliotekami. Na poziomie wyższym był to Uniwersytet Łatający. Impreza bardzo elitarna, istniejąca przez dwadzieścia lat. O gromnie trudno powiedzieć, ile osób przewinęło się przez tę instytucję i jaką sumę wiedzy w tej instytucji uzyskały. Bo można ewentualnie ustalić, ile wykładów prawdopodobnie wygłoszono. Ile z tego skorzystali słuchacze, powiedzieć nie sposób. Ale była to instytucja, trwająca przez szereg lat, i przewinęło się przez nią na pewno powyższą tysiącą osób. Poziom najniższy obejmował alfabetyzację dorosłych w mieście i na wsi. Prowadzona była przez bardzo różne instytucje. Przez Towarzystwo Oświaty Narodowej i przez Koła Oświaty Ludowej, i przez rozmaite małe, nie opatrzone szumnymi nazwami organizacje, przez studentów, przez dwory ziemiańskie, przez młodzież z organizacji młodzieżowych, o których za chwilę. Wreszcie poziom uzupełniający wiedzę - biblioteki. O tym wie się dokładnie, jeśli chodzi o Warszawę - choćby dwadzieścia trzy biblioteki Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. I poziom pomocy w badawczej pracy naukowej - Kasa im. Mianowskiego, przez trzydzieści chyba lat dająca stypendia na wyjazdy zagraniczne, na pisanie i wydawanie książek naukowych.

Element drugi obejmuje stworzenie instytucji życia politycznego - partii, środowiskowych organizacji politycznych, organizacji młodzieżowych, choćby tych narodowych /Pet, Zet, Kiliński/. Instytucji, które były nauką działania politycznego.

Element trzeci to stworzenie nienakontrolowanego obiegu informacji i propagandy. Pamiętajmy, że jest to okres, w którym nie ma radia ani telewizji i wszystko opiera się na prasie bądź broszurze. Istniała prasa niecenzuralna - bibuła - różnych ugrupowań, istniały drukowane nielegalnie broszury polityczne. Wymienić tu trzeba też przywóz i upowzechnianie prasy i literatury bezdebitowej - z Galicji i z Zachodu. To w okresie, kiedy słowo drukowane było podstawą obiegu informacji i obiegu treści propagandowych, ideowych, było bardzo ważne.

dalej - ingerencje w rynek pracy. Tym były ruchy strajkowe w mieście czy akcje strajkowe roku 1905 na wsi. Ingerencje w rozmaite inne elementy systemu gospodarczego - chociażby ruch spółdzielczy, rozwijający się w Kongresówce od roku 1907 do 1914 z ogromnym impetem.

Dałże elementy odbudowy podmiotowości to nie tylko tworzenie instytucji własnych, ale też bojkot instytucji antyspołecznych, zrobio-

nych przez władzę zaborczą. Boykót sytemu oświatowego od r. 1905, od strajku szkolnego - właściwie aż do wybuchu wojny, a przynajmniej do roku 1912 powszechny, potem słabszy. Boykót systemu propagandy - tamtem system nie przykładał wielkiej wagi do propagandy, ale jednak c- ficjalne piśma rosyjskie w Warszawie były, "Warszawskij Wiestnik" i inne temu podobne - i nikt się z nimi nie liczył. Boykót systemu policyjnego - sądowego w sprawach politycznych. Boykót języka rosyjskiego w urzędach w latach 1905, 1906, 1907; - później ułożenie pewnego modus vivendi. W sumie - stworzenie pewnego klimatu odwagi cywilnej, ofiarności, solidarności, pewnych wzorców zachowań politycznych, wzorców zachowań wobec policji. I w tym wszystkim można było obserwować wyraźny postęp. Kiedy się czyta rozmaite źródła pamiętnikarskie, wiadać go w każdym z wymienionych elementów. Koła Oświatowe i samokształceniowe są z początku wielką rzadkością, są przy tym elitarne - potem stają się powszechne. Bibułę trzeba było początkowo ludziom wciskać nieomal - jak pisze np. Piłsudski. Ten sam Piłsudski w roku 1903, opisując komuś za granicą sytuację w Kongresówce w szerokich sferach ludzi, też na prowincji, powiada, że mają zbyt mało literatury - ludzie chcą czytać, biegać, nie boją się, gotowi są płacić za nią. Minęło kilka lat, i ludzie na tyle się "odgięli", że sami chcieli rozwi- jać ów obieg informacji. Pod każdym względem wiadać było, jak mała elita przywódca, elita najaktywniejsza pocztawała małą elitą - ale jak klimat społeczny wokół niej zmieniał się. Jak zmieniały się pewne wzorce zachowań politycznych.

Warto porównać to, co pisano w r. 1885 z okazji procesu "Proletariatu" choćby w prasie galicyjskiej, a co odbijało nie tylko galicyjski punkt widzenia - zgorszenie i niezrozumienie, porównać z tekstami z roku 1905. Wtedy już nie można sobie było pozwolić na coś takiego, opinia publiczna nie zgodziłaby się na zbyt ostre potępienie działań opozycyjnych. W roku 1905, kiedy PPS robił strajki rolne na wsi, w majątkach prywatnych właściciele, ziemianin nie mógł już sobie pozwolić na wezwanie policji. Jeżeli wezwał, był w swojej, ziemiańskiej, środowiskowej opinii przegrany.

Struktura tego ruchu w pokoleniu niepokornych była, o ile można to zbadać, następująca: istniała mała elita ludzi najbardziej "wychylonych", która w wszystkich rodzajach działalności, we wszystkich ugrupowaniach nie przekraczała chyba, w okresie największego swego rozwoju, jakichś dwustu - trzystu osób. Gaby do tej elity zaliczyć wszystkie czcionki PPS-u, SDKP i Ligi Narodowej, doszlibyśmy do ośmiuset - dziewięciuset osób w Warszawie, mieście już wtedy blisko milicjowym. Elita minimalna. Grono, dosyć szerokie, aktywnych sympatyków - dających lokale, zbierających pieniądze, kolportujących wydawnictwa. Ale i cno nie było zbyt szerokie. Jeżeli elitę liczymy w granicach tysiąca osób, to w jego skład wchodziłoby najwyżej kilka tysięcy. Jednakże szersza opinia inteligentna, która o tych sprawach rozmawiała po prostu przy herbacie, nie angażowała się teraz, była natomiast zarażona tym, że człowiek powinien być obywatelem, czyli podmiotem politycznym, czyli powinien móc wyrazić swą polityczną postawę. To byli ludzie przygotowani na okres, kiedy nadejdzie ten moment, że można będzie polityczną działalność rozpocząć. Dlatego w latach 1905, 1906 nastąpiła taka ogromna erupcja życia politycznego, życia społecznego. W ciągu paru miesięcy powstało tyle stowarzyszeń, że powstałe w listopadzie 1905 towarzystwo, mające na celu sfederowanie istniejących organizacji społecznych, od razu objęło dwadzieścia stowarzyszeń. Ta erupcja wynikała z faktu, że ludzie, którzy się nie podejmowali działać w warunkach nielegalności, w warunkach tych nabrali przekonania, że jest to celowe w warunkach legalności, i należy zacząć działanie kiedy tylko nadarzy się możliwość.

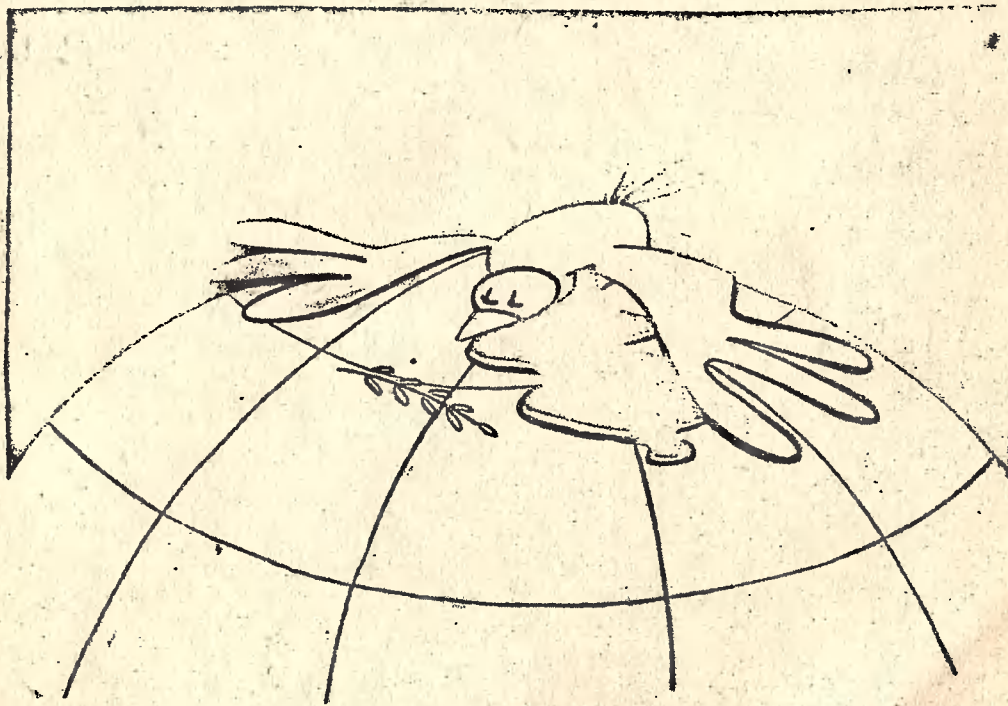
Istniał poza tym ogromny i niezliczalny system komórek, działają-

cyh w kręgach robotniczych i w kręgach wiejskich - komórek bardzo różnych, podległych rozmaitym instytucjom politycznym. Były to małe, lokalne grupki - ale było ich bardzo wiele. Na tym właśnie polegało obudzenie podmiotowości politycznej społeczeństwa.

Jakie były tego wszystkiego efekty? W sensie podstawowym były one ograniczone. Obudzenie podmiotowości politycznej społeczeństwa nie może spowodować zmiany systemu tam, gdzie państwo nie jest suwerenne - a przecież nie mieliśmy suwerenności do roku 1918. Ale jest ono warunkiem koniecznym do tego, by w chwili, kiedy ta niesuwerenność z innych przyczyn i na mocy innych mechanizmów zostanie ucyfrowana, jak się to stało w roku 1918, by społeczeństwo było wtedy zdolne do politycznego działania i wyłonienia z siebie własnej władzy. Rok 1918 wykorzystał tę siłę. Etap pierwszy, który stanowiła odbudowa podmiotowości politycznej, trwał długo - trzydzieści kilka lat. Zeszła nam cała prawie działalność twórczego wieku pokolenia niepokornych. Ale działalność ta została uwieczniona rezultatem.

Edna Cywiński

/Tekst znalazł się w posiadaniu redakcji  
w sposób dla niej niezrozumiały./



MICKI MOUSEOLEUM, twór Kamana i innych przyjaciół Królika,  
nie żyje. Ale istnieje. Lotta continua!

MICKI MOUSEOLEUM

ZOMO NA LEGNICKIEJ

ZOMO ZOMO ZOMO ZOMO  
ZOMO na Legnickiej  
ZOMO ZOMO ZOMO ZOMO  
ZOMO na Legnickiej

I lała się krew  
i płonęła benzyna  
W gardle rośnie gniew  
Zabić tego skurwysyna

ZOMO ZOMO ZOMO ZOMO  
ZOMO na Legnickiej  
ZOMO ZOMO ZOMO ZOMO  
ZOMO na Legnickiej

I lała się krew  
Płonęła benzyna  
Przewrócone kubły na śmieci  
Zabić tego skurwysyna

ZOMO ZOMO ZOMO ZOMO  
ZOMO na Legnickiej

RUSKI KE CZAP

Kto dowiedzieć zechce się  
Kogo przytnie dziś SB  
Kto dowiedzieć zechce się  
Kogo przytnie dziś SB

Kto dowiedzieć zechce się  
Kogo przytnie dziś SB  
Gazy buch, babilońska maszyna w ruch  
Gazy buch, babilońska maszyna w ruch  
Długo nie trzeba czekać  
Ruski keczap, ruski keczap, ruski keczap  
Długo nie trzeba czekać  
Ruski keczap, ruski keczap, ruski keczap

Gazy buch, ulicami ruski keczap jedzie z nami  
Gazy buch, ulicami ruski keczap jedzie z nami

Nie ma to jak CIA, robi to co chce i hej  
Nie ma to jak KGB, także robi to co SB

Krewka Odrą płynie, ruski keczap  
Krewka Wisłą płynie, ruski keczap  
Woda... woda... woda... woda...

JEST WYZNACZONE

Jest wyznaczone i wszystko ma swój czas

Jest czas rodzenia i czas umierania  
Czas zyskiwania i czas tracenia  
Jest czas budowania i czas burzenia  
Czas zsywania i czas rozdzierania  
Jest czas zbierania i czas rozdzielania  
Jest czas Papieża i czas pręgierza  
Jest czas solidarności i czas godności  
Jest czas walki i czas pokocju  
Jest czas mówienia i czas milczenia

/wszystko co lata z wyjątkiem samolotów  
wszystko co pływa z wyjątkiem okrętów  
wszystko co pełza z wyjątkiem czcigów  
nadaje się do jedzenia/

Dziś jest wasz dzień, dzieci Syjonu  
Już policzone są dni Babilonu  
Dziś jest wasz dzień, dzieci Syjonu  
Już policzone są dni Babilonu  
Słyszę ryk lwów i furkot chorałwi  
Wyzwolą głupców wyzwolą przesądnych  
Już słyszę ryk lwów i furkot chorałwi  
Wyzwolą leniwych, wyzwolą przesądnych

Słuchaj głosu trawy, to głos serca twego  
Dziś jest dzień odrzucania złego  
Słuchaj głosu trawy, to głos serca twego  
Dzień, dzień, dzień, gdzie oi mężczyźni?

Skowyt słyszę z Wieży Babel /Zion/  
Skowyt słyszę z Wieży Babel /Zion/

Jest wyznaczone i wszystko ma swój czas  
Swoj bieg i rytm, jak bicie serca  
Swoj bieg i rytm, jak dźwięk gitary

Jest czas rodzenia i czas umierania  
Czas zyskiwania i czas tracenia  
Jest czas budowania i czas burzenia  
Jest czas Papieża i czas pręgierza

Jest wyznaczone i wszystko ma swój czas

DYNAMIT

Majster ci nawrzucał w pracy  
Nauczyciel w szkole też  
W domu trzeba palić w piecu  
Matka goni cię po chleb  
Na ulicy spotkasz kumpla  
"Serwus stary, trzyman szmal"  
Meta zaraz jest za rogiem  
Urządzimy sobie bal

Dynamit, dynamit  
Pół litra co dzień z rana  
Dynamit, dynamit  
A potem noc nie przespana  
Dynamit, dynamit  
Możesz wejść choćby w cgień  
Dynamit, dynamit  
Rewolucja dla ubogich  
Rewolucja, rewolucja, rewolucja

Reggae w Czechosłowacji  
Reggae w Bułgarii  
Reggae w Związku Radzieckim  
Reggae w NRD  
Reggae słycać w Rumunii  
Reggae słycać w Polsce  
Na Węgrzech też

Przesłanie dla braoi z campingu  
Braterskiego socjalistycznego  
Reggae, reggae - message to you

Micki Mouseoleum

PAIX



KASKA

DZIENNIK Z JAROCINA cz.II

1 VIII 1986

Są urodziny jednego z punów, D. Ciągłe kręci się blisko Kościoła, był nawet u spowiedzi. Poprzedniego dnia sprzedawał buty, aby kupić nam mleko z tej okazji. Sprzedaje je za 200zł. Dostaje go w prezencie z czerwoną wstążką, wyczyszczonego, z kwiatkami na cholewie. Dajemy mu mały bukiet, bardzo się cieszy i jak to on, siarczyscie cazuje.

Tego dnia jest Msza św. za zmarłych muzyków, gra na niej Józef Skrzek, nie ma żadnych śpiewów, tylko ta piękna muzyka organowa. W trakcie kazania słychać jakieś krzyki z zewnątrz: "Proszę Księdza, tak nie można, to Dom Bóży". Potem wpada jakiś facet, defiluje przez środek Kościoła i kłeka tuż przed ołtarzem. Nikt nie wie, o co chodzi. Dopiero później okazuje się, że szło mu o siedzących pod Kościołem satanistów.

Po Mszy św. też urządza przedstawienie, wrzeszczy i rzuca się pod Kościołem jak opętany: "Precz Szatanie, precz Szatanie". Ktoś mówi, że to chyba świr, a on na to jeszcze głośniejsze: "Tak, jestem świr, jestem królem i cesarzem świrów". Śmieje się w jakiś dziwny, niewsamowity sposób, Księża proszą, aby się rozejść, punki ich słuchają. S. wybiega z konfesjonału. Księża dochodzą do wniosku, że to najprawdopodobniej prowokacja, że facet jest SB-kiem. Tłumaczymy to punkom, łapią o co chodzi i chociaż biorą od uczniów tego dziwnego człowieka jabłko, to widac, że wolą się trzymać z daleka. Odchodzą, gdy tamci zaczynają się popisywać jakimiś przewrotami, saltami i czymś w tym stylu.

Okazuje się, że trenują karate, 4 z nich rozwalilo i zakończyło bójkę pomiędzy kilkunastoma punkami i skinami. Dowiadują się, że oni jedzą od dość dawna za ks. Szpakiem i przeszkadzają mu we Mszach. Jarocinie też miało to miejsce.

Tego dnia ma miejsce jednak coś o wiele ważniejszego. Aneta, którą poznałyśmy już w środę, idzie do spowiedzi. Ma na sobie pantalonowate spodnie i skórę, postawione włosy, a jest taka dobra, tak swobodnie się z nią rozmawia. Musimy wyglądać dość dziwnie chok siebie, chociaż w tych dniach, w tym mieście nic nie dziwi. Spowiada ją S., jest szczęśliwa, gdy wychodzi z konfesjonału. Idę z nią do sklepu - mleko i pięć bułek, forsy raczej mało. Tak oni tu żyją, jakbiko to rarytas, a czasami i tego nie ma. Je w bramie, bo pada deszcz, okazuje się, że sprzedali jej skwaśniałe mleko.

Spowiada się też blondyna i jeszcze jeden punk. Oboje nie robili tego od 7-miu lat.

Gdy wychodzą, są chyba najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Jeden z nich mówi: "Czuję się lżejszy o 10 kilogramów, nie, o 60, nie - mnie w ogóle nie ma". Nie każdy potrafi zrozumieć tę radość, radość punka i moja, radość człowieka, który po wielu dniach stał się czysty, radość człowieka, który poczuł się posłany przez Boga. Tego dnia jest Droga Krzyżowa, na ona formę medytacji nad mordowaniem nienarodzonych. Potem są wyświetlane przezrocza, najpierw dotyczące życia w łonie matki, a później efektów przerywania ciąży.

2 VIII 1986r.

Już sobota, ostatni dzień Festiwalu. Ludzi jest mniej. Podczas koncertu Jarocin wydaje się być najnormalniejszym miastem.

Msza św. o 14<sup>00</sup> kończy naszą Ewangelizację. wiążę punków przystępujących do komunii, czy poajeprzewali, że tak skończy się ich pobyt tutaj? Jestem na fragmencie koncertu finałowego, wychodzę przed 22<sup>00</sup>

- za goźzinę mam pociąg. Gra Dżem, odwracam się i widzę setki małych płomyczków, za chwilę czuję na swojej twarzy łyzy Anety, tak żegna mnie Jarocin. Tak sobie myślę, że odbyć się tutaj znowu dzieła zbawienia, ukrzyżowany przez satanistów Chrystus zmartwychwstał w sercach wielu ludzi, bo te spowiedzi o których pisałam, były zaledwie małą częścią wszystkich powrotów do Boga. Do tej pory nie potrafię zrozumieć, jak to wszystko się stało. Przecież nie namawiałam, nie nawracałam, nie opowiadałam im o cudach Jezusa, a jednak wrócili. To chyba jest właśnie tak jak powiedział S.: "Najważniejsze, abyśmy tu byli."

Przypomina mi się jeszcze kilka faktów.

x x x

Po pałowaniu na dworcu do zakrystii przyszedł młody chłopak, płakał i nie ze złością, czy nienawiścią, ale żalem i jakby zdziwieniem, mówił: "Kurwa, proszę księdza, te chuje spałowali mojego kolegę."

x x x

Pewnego dnia pod Kościołem, dziewczyny spotykają D. - młodą punkpkę, która zawsze się tu kręciła ze swoim chłopakiem. Jest pijana i zapłakana. Długo wypytuje ją dlaczego, ona wciąż odpowiada "Mam powód. Mam powód." Wreszcie wyrzuca z siebie: "Zgwałcili mnie". Zaczyna znowu płakać i mówi: "Wy na pewno uważacie mnie teraz za złą, brudną grzesznicę". Wszyscy oczywiście zaprzeczają, pocieszają i mówią, że jest dobra - "Tak, ja jestem dobra, uwierzcie mi, jestem dobra". Widuję ją dość często po tym zajściu, ale już bez chłopaka. Kiedyś przyszła w bardzo brudnych od farb i kleju spodniach - wahała, aby nie czuć głodu.

x x x

Widziałam zwyczajny, trochę kiczowaty obrazek z wizerunkiem Pana Jezusa. Był podarty na strzępy. Pewnego dnia ksiądz wyciągnął rękę, w której go trzymał w stronę satanistów. Jeden z nich tak go właśnie potraktował.

x x x

Nie pamiętam już, kiedy spotkaliśmy w mieście parę punków. Wyglądali tak jakos ładnie, nie wiem, nie potrafię tego wyjaśnić, po prostu kochali się i ta miłość była w nich i dookoła nich, tak jakby nią ewangelizowali, Chcieli wziąć ślub w Jarocinie, ale nie było to możliwe.

x x x

Udało mi się dotrzeć do niewielkiej grupy ludzi, do tych, którzy byli blisko Kościoła. Jednak jest to małe dziecko tego, co dzieło się w Jarocinie. Teraz wiem, że w żadnym wypadku nie może to dawać o-biektywnego obrazu wydarzeń. Gdybym chciała coś takiego stworzyć, musiałabym tak jak punki, skiny czy rastamani spać w namiocie na polu i być na koncertach; musiałam z tego zrezygnować po prostu uznając, że nie byłam tam dla siebie, lecz dla innych, wierząc w słowa śp. Prymasa Wyszyńskiego:

"Przez moc Ewangelii  
przezwyciężysz to, co  
przykre, bolesne, grzeszne"

KAROLINA RADOSŁAWSKA

### STOP DLA ŻARNOWCA?

Docieramy na miejsce ranc w ostatniej chwili. Mamy z Rysiem dużo szczęścia. Minutę później odjechaliby bez nas. Kierowca autobusu z napisem "Elektrownia Jądrowa Żarnowiec" już grzeje silnik. Pogoda jest brzydka. Odwilż po wielodniowych mroźcach. Zaczyna padać. Ruszamy. Po drodze drogowskazy "Budowa elektrowni jądrowej Żarnowiec". Pojawia się nieoczekiwana przeszkoda. Wycinają stare drzewa po lewej stronie drogi. Elementy "atcmówki" pewnie się nie mieszczą na wąskiej jezdni. Ktoś retorycznie pyta - czy elektrownia płaci za wycięte drzewa?

Już blisko. Widać jezioro. Po lewej stronie po zboczu spływają cztery potężne /nigdy takich nie widziałam/, niebiesko pomalowane rury. Budynek, stacja transformatorowa, i przewody. To elektrownia szczytowo - pompowa Żarnowiec. W nocy pompuje wodę z Jeziora Żarnowieckiego do górnego zbiornika, utworzonego sztucznie. W dzień produkuje energię wykorzystując wymienioną wodę. Zatrzymujemy się. Lista imienna uczestników, warunek wjazdu. Ufają - nikt jej nie sprawdza. Wsiada rzecznik prasowy elektrowni jądrowej /moda czy konieczność?/. Rzecznik jest młody, brodaty, o lekkim zmężonej twarzy. Na tzw. gadane. Z autobusu pokazuje nam plac, gdzie powstanie stacja pomiaru ekażeń. W środku stoi maszt radiometryczny o wysokości 200 metrów. Ma być na nim 6 poziomów pomiaru skażeń. Gazieś w pobliżu działa już stacja meteorologiczna Żarnowiec, której komunikaty można usłyszeć w radiu. Rzecznik przeciąga głęś - jakby wyczekiwał naszej reakcji - mówiąc, że wyposaźona jest w najnowocześniejsze urządzenia komputerowe. Nie sprawdzamy. W ogóle mało sprawdzamy, bo oglądanie odbywa się z okien autobusu.

Podjeżdżamy do płyty reaktorowni. Kręci się tu kilku robotników w kufajkach i kaskach. Kysiu wspomina, jak był tu 4 lata temu i trząśnięty ze strachu podwożony przez ostro nabuzowanych robotników z budowy wykopy. Wylanych jest kilka prostokątów betonowych wielkości boisk tenisowych i kilka mniejszych, jakby podstaw filarów, z których wystają zardzewiałe pręty zbrojeniowe. Rzecznik opowiada o odgródnieniu się od jeziora płytami Larsena, aby nie dopuścić do podciekania wody w wykopy pod płytę oraz o precyzji wykonania płyty szerokości około 2,5 metra i powierzchni

Przypominam sobie prelekcję doktora Jaśkowskiego z Gdańska, który mówił, że politechnika w zeszłym roku zatrzymywała gruszki z betonem jadącym do EJ i pobierała próbki. Ani jedna z nich nie odpowiadała normom. Budowy prywatnych domków w tym rejonie podobno znacznie pśsunęły się w ostatnim okresie. Cóż, cement to towar supereficytowy. Poza tym zawsze wielkie budowy w tym kraju wpływały na przepięcenie budownictwa jednoczołinnego.

Rzecznik kontynuuje. Tu, gdzie te węzły betoniarskie, była wieś Kartoszyno. Przeszła istnieć w 1985r. Prasa wiele o tym pisała /pewnie lokalna?/. Sprawy własnościowe nie są jeszcze uregulowane. Ktoś z autobusu sarkastycznie rzuca, że właściciele poczekaają i będą miliardami po wybudowaniu na ich polu betonowych pudeł osłaniających reaktor. Rzecznik zawoódcwo roztkliwia się nad nowoczesnymi zagrodami, które elektrownia wybudowała w sąsiedniej wsi Kartoszynianom. Mówi o 25-tysięcznym miasteczku. Powstanie ono dla pracowników EJ i ich rodzin. Ma być wyposażone w oczyszczalnię ścieków, z której wody po oczyszczeniu mają być przerzucane pięciokilometrowym rurociągiem do rzeki Piasnicy. Te dodatkowe nakłady to ze względu na ochronę wód Jeziora Żarnowieckiego, które są obecnie na pograniczu I-zej i II-giej

klasy. Rzecznik stwierdza, że zanieczyszczeniem winna jest SKR w Brzynie, która zrzuca tu fekalia. Myślę przez moment, że zanim dokończą budowę rurociągu i miasteczka - rzecznik przebacuje coś jeszcze o 10 latach - SAR skutecznie zatruje jezioro. Cała ta inwestycja to "pic i fotomontaż". Całe szczęście, że woda, dzięki podziemnym ciekom, wymienia się tu w ciągu 15-stu miesięcy. Pewnie elektrownia zafunduje także SKR-owi oczyszczalnię. Będą się przecież chcieli pochwalić czymś innym niż jezioro w pobliżu pierwszej polskiej EJ.

Objedźżamy dokoła jeziora. Stąd już tylko kilka kilometrów do morza. Po prawej stronie wieś Żarnowiec. Geolodzy szukają tu ropy. Podobno istnieją na nią duże szanse. Rzecznik z wprawą, znudzonym głosem opowiada o średniowiecznym klasztorze w Żarnowcu; skaneonach i granicy polsko - niemieckiej, która gdzieś tu przebiegała; o Poloku, co się sprzeciwiał Germanom w ich niecnych planach i prezydencie Mościckim, który lubił w tych okolicach zapłować na jelenie.

Leśniczówka. Miejsce spotkania z przedstawicielami elektrowni. Jest dyrektor Jan Kurylczyk i główny inżynier ochrony środowiska dr Torbiński. Pierwsze pytanie o koszty. W cenach z 1982r. I etap /dwa reaktory 850 MW/ ma kosztować 110 mld. zł. Obecnie na skutek inflacji wynosi to kilka razy więcej. Na pytanie, że w całym świecie koszty EJ planowane i rzeczywiście różnią się od kilku do kilkunastu razy dyrektor odpowiada, że wynika to ze zmieniających się norm Międzynarodowej Agencji Atomistyki. Domyślam się, że po Czernobylu powstało kilka nowych zaleceń - zwiększyły się zatem koszty. Ile to będzie rzeczywiste - nie kosztowało nikt nie wie. Na razie wybudowano połowę tego, co powinno być, zgodnie z planem, wybudowane. Dyrektor przyznaje, iż pierwsza EJ nie zamortyzowała się nigdzie. Żarnowiec też się nie zamortyzuje. Dyrektor przyznaje też, iż te stałe najazdy różnych komisji nie ułatwiają pracy. Ostatnio Szalajda powołał nową komisję do sprawuzenia zarzutów zawartych w artykułach Włodzimierza Wodeckiego w "Sprawach i Ludziach" nr 2,3 z bieżącego roku.

Dyrektor odpowiada na pytania. Wsad dewizowy ma wynieść 91 mln. dolarów. Załączenia techniczno - ekonomiczne II etapu /dalsze dwa reaktory/ nie są jeszcze zatwierdzone. Ma to nastąpić w czerwcu br. Ktoś rzuca problem "światlików" - ludzi, którzy za pieniądze, często nieświadomie wchodzi w rejonny napromieniowane w celu usunięcia awarii. Kurylczyk mówi, że już teraz szklił się grupę ludzi, którzy zajmować się będą awariami i remontami.

Opowiada główny inżynier ochrony środowiska. Inwestycje w służbie zaparcia na wypadek awarii przewiduje się dla II etapu budowy EJ /w I etapie awaria chyba jest "zakazana"?. Przypominam, że Stanisław Albinowski w "Zyciu Gospodarczym" /nr 38/1986/ mówił o odrównywaniu kosztów zabezpieczenia EJ do skończeniu pracy kosztom budowy nowej EJ!

Przechodzimy do szczegółów technicznych. Czy będzie obudowa ciśnieniowa, tzw. containment? Nie, zastąpić ją ma tzw. wieża lokalizacji awarii. Maksymalna awaria przewidziana w projekcie to rozerwanie rur odprowadzających gorącą radioaktywną parę z reaktora na turbinę. Wieża lokalizacji awarii to budynek sąsiadujący "przez ścianę" z reaktorem. Jej zadaniem jest przejęcie tej pary wydobywającej się pod dużym ciśnieniem. Zabrakło pytania: co potem? Jak ckażki reaktorowi? Czy zrobią to "światliki"? Włącza się rzecznik. Chwali się prototypowym, pierwszym w świecie rozwiązaniem. W Żarnowcu będzie jeden blok - jedna turbina. W świecie w tego typu reaktorach są dwie turbiny. Rozwodzi się na temat oszczędności. Trochę cierpnie mi skóra - prototypowe polskie rozwiązanie w pierwszej elektrowni jądrowej, do tego nowa w Polsce technologia betonów ciężkich i stali austenitycznych - czy nie za dużo nowego?

Musimy jechać. Obiad. Głód jest niczym wobec niedosytu, jaki po-

zostawiła ta dyskusja. W drzwiach pytam dr Torbickiego o podwyższenie temperatury wody w jeziorze. Odpowiada, że rzeczywiście jest to problem i zmiany w biocencie muszą nastąpić, lecz będą one dotyczyć rejonów najbliższych EJ. Na wyjściu do jeziora woda ma mieć 28,5°C. w "Aurze" /10/86/ mówiono o maximum 35°C, lecz nie ma gwarancji, że nie będzie więcej.

W myślach podsumowuję całe to spotkanie. Nie pierwsza to konferencja tych wyjadaczy. Bronią się sprawnie. Nie jesteśmy dla nich przeciwnikiem. Żarnowiec to sprawa polityczna, sprawa prestiżowa, taki pomnik ery Wojtusia. Jeżeli nawet są naukowcy przeciwni energetyce jądrowej i Żarnowcowi, władza ich nie chce słuchać. Cenzura natomiast ich wysłuchuje i skreśla. Nie widziałam nigdzie wyliczeń porównawczych alternatywnych sposobów uzyskania energii lub jej oszczędzenia. Po co je robić. Energia nuklearna politycznie jest najlepsza. Tak jak najlepsza była Huta Katowice w erze Edwarda, której teraz cztery razy do roku wyrównuje się deficyt ze skarbu państwa. Przy elektrowni atomowej deficyt, to - rzekłabym - małe piwo wobec potencjalnej groźby awarii większej od przewidzianej w projekcie.

Może jednak zastopować ten Żarnowiec?

Karolina Radośławska



P o z n a ń, 18.V.1987

STANOWISKO WIELKOPOLSKIEGO SEMINARIUM EKOLOGICZNEGO W SPRAWIE  
ENERGETYKI ATOMOWEJ

Ujawniony w ostatnich latach katastrofalny stan środowiska naturalnego w PRL grozi jego zupełną degradacją i stawia pod znakiem zapytania egzystencjalną przyszłość całego narodu.

Dominująca rola rozwiązań doktrynalnych w przemyśle, rolnictwie, kulturze itp. stała się przyczyną nie tylko degradacji środowiska naturalnego czy gospodarki, ale przede wszystkim - stała się przyczyną degradacji człowieka i wynikających z niej trwałych zmian w naszej świadomości i sposobie myślenia.

Zgodnie ze stanowiskiem zwolenników energetyki atomowej budowa elektrowni jądrowych w Polsce jest konieczna ze względu na planowane na najbliższe dziesięciolecie blisko trzykrotny wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Wynika z tego, że rząd nie zamierza zreorganizować struktury gospodarki aby zmniejszyć jej materiał- i energochłonność, które obecnie przekraczają zasady racjonalnego gospodarowania i nie uwzględnia istotnych argumentów przeciwko rozwojowi energetyki atomowej w Polsce:

- zbyt duże ryzyko ewentualnej awarii zważywszy niewielki obszar Polski;
- niskiego poziomu wykonawstwa, który nie gwarantuje bezpieczeństwa tej szczególnej inwestycji,
- bezpośredniego zagrożenia środowiska naturalnego,
- braku wysoko kwalifikowanej kadry do obsługi reaktorów,
- braku kadry medycznej oraz koniecznego zaplecza zarówno dla rutynowej obsługi pracowników jak i dla ludności w razie awarii,
- braku rozwiązania problemu składowania odpadów radioaktywnych,
- względów ekonomicznych, wynikających z trwałego kryzysu gospodarczego i rosnącego zadłużenia.

Argumenty te dotyczą wszystkich proponowanych elektrowni atomowych w naszym kraju, niezależnie od ich lokalizacji.

Jako mieszkańcy regionu, który słynie ze swej gospodarności, a dużym niepokojem przyjęliśmy fakt zlokalizowania II-giej pc Żarnowca elektrowni atomowej w sąsiedztwie Poznania - we wsi Klempicz, w wielkopolsce - regionie od wieków znanym także ze swej wysokiej kultury rolnej. Wybudowana tam elektrownia atomowa może w krótkim czasie stać się źródłem skażenia radioaktywnego i osłabić efektywność gospodarczą naszego rolnictwa, stawiając gospodarujących w jej sąsiedztwie rolników przed dramatycznym wyborem moralnym - porzucić ziemię, pozostając bez źródła utrzymania czy też wytwarzać skażoną radioaktywnie żywność. Może też - w przypadku awarii, której nie da się przecież wykluczyć - wykącać całkowicie obszar wielkopolski z użytkowania rolniczego na dziesiątki lat, czego skutki trudno sobie nawet wyobrazić /świadomie pomijamy tutaj wszelkie inne skutki takiej katastrofy/.

Z powyższych powodów jesteśmy przeciwni tej lokalizacji jak również każdej innej na terenie naszego kraju. Nasze stanowisko w tej kwestii zgodne jest ze stanowiskiem dużej części społeczeństwa, Polskiego Klubu Ekologicznego i Ruchu "walczyć i Pokój".

Zwolennicy rozwoju energetyki jądrowej twierdzą również, że nie ma alternatywnych rozwiązań, które przyniosłyby podobne korzyści ekonomiczne i społeczne. Naszym zdaniem alternatywa taka istnieje i jest na tyle realna, że wymaga poważnego potraktowania przez osoby podejmujące decyzje.

Uważamy, że środki przeznaczone na sfinansowanie tak kosztownej inwestycji, jaką jest elektrownia atomowa należy choćby w części

przeznaczyć na:

- ocenienie i rozwój rolnictwa Wielkopolski, a także innych regionów rolnictwa w Polsce, szczególnie zaś rozwój rolnictwa naturalnego, którego owocem jest zarowa i nie skażona żywność, poszukiwana zarówno na rynku krajowym jak i rynkach zagranicznych,
- maksymalne przeobrażenie przemysłu w celu zmniejszenia jego energochłonności i zwiększenia produkcji do celów rolniczych,
- regulacja systemów wodnych i rozwój energetyki wodnej /szczególnie wdrożenie opracowanego już programu "Wisła" /co oprócz korzyści ekonomicznych w znacznym stopniu zintensyfikuje wytwarzanie płodów rolnych oraz polepszy bardzo zły bilans wodny w skali całego kraju,
- popieranie czy choćby ułatwianie stosowania alternatywnych źródeł energii, szczególnie w rolnictwie, które nie powodują żadnych zanieczyszczeń środowiska, a stać się mogą znaczącym czynnikiem w ogólnym bilansie energetycznym,
- dokonanie nakładów na odwrócenie degradacji środowiska miejskiego i poprawę warunków pracy i życia obywateli PRL.

Taki kierunek rozwoju będzie zgodny z wielowiskową tradycją naszego regionu i kraju, z zasadami odpowiedzialnego współistnienia człowieka z naturą i aktualnymi oczekiwaniami społecznymi.

Wielkopolskie Seminarium Ekologiczne

/podpisy w załączeniu/

Otrzymują:

1. Sejm PRL - Warszawa, ul. Wiejska 2/4/6,
2. Episkopat Polski - Warszawa,
3. wojewoda Poznański - Poznań,
4. Rada Konsultacyjna przy Radzie Państwa - Prof. Z. Wierzbiski - Warszawa,
5. redakcja "Polityki" - Warszawa,
6. redakcja "Tygodnika Powszechnego" - Kraków,
7. a/a.

Wrocław, dnia 11 czerwca 1987r.

Do  
Prokuratury Rejonowej  
dla Wrocławia Śródmieścia

Tomasz Wacko, historyk, zam. Wrocław, ul. Gersona 7/10, składa niniejszym

### Z a w i a d o m i e n i e

o bezpodstawnych szykanach stosowanych wobec mnie przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu.

Stan faktyczny sprawy przedstawia się następująco:  
Od dłuższego czasu podlegam niezrozumiałemu i nieuzasadnionemu nęczeniu mnie przez funkcjonariuszy WUSW we Wrocławiu. W ostatnim czasie zjawisko to się nasiliło, i tak:

1. w dniu 10 kwietnia 1987r. zostałem zatrzymany o godz. 18<sup>00</sup>, a zwolniony zostałem dnia następnego o godz. 16<sup>00</sup>;
2. w dniu 24 kwietnia 1987r. zostałem zatrzymany o godz. 6<sup>00</sup> i zwolniony następnego dnia o godz. 16<sup>30</sup>;
3. w dniu 30 kwietnia zostałem zatrzymany o godz. 10<sup>00</sup> i zostałem zwolniony dnia 1 maja 1987r. o godz. 17<sup>00</sup>;
4. w dniu 9 czerwca 1987r. zostałem zatrzymany o godz. 14<sup>45</sup> i zostałem zwolniony tego samego dnia o godz. 16<sup>00</sup>.

Dowód: - trzy posiadane przeze mnie zaświadczenia WUSW /w których godziny podano niedokładnie/.

5. W miejscu mojej pracy, tj. w księgarni społeczno-politycznej im. Marchlewskiego we Wrocławiu, kynek 60 - funkcjonariusze WUSW przybywali do mnie w dniach 24 kwietnia br., 30 kwietnia br., 6 maja br. i 7 czerwca br. Celem tych wizyt było zabranie mnie do Komendy, wglęgnię zniechęcenie do mnie kierownika księgarni. Funkcjonariusze informowali kierownika, że prowadzę działalność antypaństwową oraz zapowiadali swoje dalsze wizyty. Aby nie komplikować pracy kierownikowi księgarni - zdecydowałem się wystąpić o zwolnienie z pracy i istotnie doszło do rozwiązania umowy o pracę za porozumieniem stron z dniem 30 maja 1987r. Na skutek tych szykan pozostaję aktualnie bez pracy, a mam na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci w wieku lat 4 i 1,5.

6. Funkcjonariusze WUSW zjawiali się u mnie <sup>u domu</sup> w dniach 10 kwietnia br., 24 kwietnia br., 29 kwietnia br., 6 maja br. i 7 czerwca 1987r. i 9 czerwca 1987r.

Dwukrotnie w dniach 10 kwietnia br. i 24 kwietnia br. dokonano szczegółowych przeszukań, zaś w pozostałych dniach miały miejsce przeszukania powierzchowne.

To nękanie rodziny objęja się na dzieciach, a zwłaszcza na mojej 4-letniej córeczce, która jest wystraszona, szczególnie od czasu, kiedy funkcjonariusze wyrwali jej z ręki dziecianną torebeczkę, poszukując w niej zakazanych materiałów. Na widok funkcjonariuszy dziecko ukrywa własne zabawki. Często wyraża obawy, że "tataś zostanie zabrany".



To postępowanie funkcjonariuszy jest zupełnie sprzeczne z prawem, zwłaszcza że nie wszczęto przeciwko mnie formalnie żadnego postępowania. Nie przedstawiono mi postanowienia zawierającego zarzuty, ani nie przeprowadzono formalnego przesłuchania.

Nie powiedziano mi także, czy jestem podejrzany, czy świadkiem. Przesyłane mi wezwania zawierały określenie "w charakterze świadka" lub "w charakterze strony".

Funkcjonariusze sami wyjaśniali mi ustnie, że celem ich postępowania jest to, aby mi okuczyć, aby znękać moją rodzinę i aby uniemożliwić mi pracę.

Ponieważ realizacja takich celów nie znajduje oparcia w przepisach kodeksu postępowania karnego - proszę o wszczęcie postępowania mającego na celu ustalenie, kto jest odpowiedzialny za podobne postępowanie. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że ta działalność nie ma żadnej podstawy prawnej. Również całkowicie bezzasadne jest naruszanie mojej tajemnicy listowej, zabieranie mojej korespondencji, zabieranie, zupełnie dowolne, książek, nawet tych, które są mi potrzebne jako historykowi /np. Heller-Nikrycz: "Utopia u władzy"/, zabieranie druków sprzed grudnia 1981r. itp.

Proszę o zawiadomienie mnie o czynnościach, jakie Prokuratura podejmuje dla obrony moich praw obywatelskich.

Tomasz Wacko

Źródło do wiadomości:

Rządowa Komisja Praworządności,  
Prokuratura Generalna,  
Kuria Metropolitalna we Wrocławiu,  
Amnesty International.

WZJAWCZYK SPRAWY: TUDOSOWI NADZORCZYM WZJAWCZYK  
70 20 21. /ZJAWCZYK SPRAWY: TUDOSOWI NADZORCZYM WZJAWCZYK

Węgry: POPIERAJCIE ZSOLTA KESZTHELYI'EGO!

Węgierski przeciwnik służby wojskowej Zsolit Keszthelyi został skazany 27 kwietnia na trzy lata pozbawienia wolności. Sprzeciwia się on służbie w armii, która nie jest poddana demokratycznej kontroli i może być wykorzystana przeciw ruchom społecznym w innych państwach Układu Warszawskiego.



Jest to pierwszy przypadek od czasu inwazji na Czechosłowację, że obywatel węgierski odmówił pełnienia służby wojskowej raczej z pobudek politycznych niż religijnych.

23-letni nauczyciel angielskiego i wydawca publikacji niezależnych powiedział sądowi:

"Istnieje tylko jedna szansa na osiągnięcie pokoju, wszystkie kraje o znaczeniu strategicznym powinny prawie zezwolić swoim obywatelom na odbywanie cywilnej służby zastępczej".

Zwinięciu obserwatorów, w tym także przedstawicielowi Amnesty International, pozwolono na wzięcie udziału w procesie. Jednak aktywista ruchu pokojowego Karoly Kiszely został wyciągnięty z sali rozpraw przez dwóch żołnierzy. Na zewnątrz dołączył do ok. 50 demonstrantów. Proces był wyjątkowo długi w porównaniu z innymi procesami przeciwników służby wojskowej na Węgrzech i trwał prawie trzy godziny. W lutym dwóch Świadców Jehowy - Andreas Kozak i Zoltan Schweller - oraz adwentysta Erno Totk byli w sądzie przez 10-15 minut, po czym otrzymali wyroki od 30 do 36 miesięcy.

Komitet Zsolita Keszthelyi'ego, który skupia tak znanych aktywistów pokojowych jak Tibor Holczer i Karoly Kiszely oraz członków koła Vox Humana, stwierdza:

1. Wszelki pobór do wojska na Węgrzech powinien zostać zniesiony.
2. Kanim ten odległy cel zostanie zrealizowany należy umożliwić wybór pokojowej służby zastępczej. Istnieje większe zapotrzebowanie na pielęgniarki i na opiekunów dla ludzi starszych niż na i tak zbyt okropie obciążenie żołnierzy w nadmiernie rozbudowanej i nienajlepszej armii.
3. Dopóki nie powstaną prawne środki zabezpieczające należy objąć amnestią tych, którzy, odmawiając ze względu na nakaz sumienia pełnienia służby wojskowej, zostali uwięzieni.

Około 150 przeciwników służby wojskowej na Węgrzech przebywa w więzieniach, głównie są to Świadczeniemi Jehowy i adwentysty. Jest też kilku katolików należących do ruchu "społeczności podstawowej" prowadzonego przez C. György Bulanyi. Węgierska hierarchia kościelna, czując się zagrożona przez ten ruch, jest wrogo nastawiona do przeciwników pełnienia służby wojskowej. W październiku ubiegłego roku konferencja młokunów wezwała katolików do odbywania służby wojskowej nawet w wypadku, gdy jest to wbrew ich sumieniu.

Komitet Zsolita Keszthelyi'ego apeluje do wszystkich sympatyków o wysłanie kart pocztowych na adres: Janos Kadar, MSZMP Politkar, Budapest V, Szachenyi RKPT 19, Hungary.

Tekst karty:

KOVETELJUK A MAGYARORSZAGON HOSSZU EVEKRE ARTATLANUAL BEBORTONZOTT 150 BEKEMHARCOS SZABADONBOCSATASAI KOZTUK KESZTHELYI ZSOLTET IS! AZ EESSZ-RATA-ROZAT IREBELNEBEN

Tekst polski / tłum. z j.ang./:

Zgodnie z postanowieniami rezolucji Komitetu Praw Szkolowika ONZ żądamy uwolnienia 150 więzionych aktywistów pokojowych, wśród nich także Zsolita Keszthelyi'ego, odbywających długie kary więzienia na Węgrzech.

Adres więzienny Zsolita Keszthelyi'ego: Baracknai Fogház es Borton Barackea Pf 2, 2471



Procesja: WOLNIC MICHALISA MARAGAKISA !

Grecki pacyfista i członek ruchu ekologicznego Michalis Maragakis został skazany 25 czerwca na 4 lata więzienia z powodu sprzeciwu wobec służby wojskowej. Podzielił on w ten sposób los ponad 300 Świadków Jehowy odbywających podobną karę.



Michalis jest pierwszą osobą nie będącą Świadkiem Jehowy, która została uwięziona w Grecji za sprzeciw wobec służby wojskowej. Większość Greków, którzy są przeciwni służbie wojskowej, albo opuszcza kraj albo próbuje uniknąć powołania na podstawie zaświadczeń o niedorozwoju fizycznym bądź umysłowym, co w Grecji oznacza nie tylko utratę pewnego rodzaju prestiżu lecz także odebranie prawa jazdy. Około 16 tys. młodych Greków opuściło kraj aby uniknąć służby wojskowej.

W tej chwili inni przeciwnicy służby wojskowej chcą pójść śladem Michalisa. Spiros Paichas wydawca ateńskiej gazety "alternatywnych ekologów" OIKOLOGICA EPHEMERIDA odmówił w czerwcu stawienia się do wojska na wezwanie i zamiast tego przybył na proces Michalisa aby złożyć zeznania. Czołowi aktywiści ruchu pochodzą z greckich grup ochrony środowiska, ale od sprawy Michalisa otrzymali większe poparcie od, na przykład, sekcji partii komunistycznej i niezależnego ruchu pokojowego AKE.

Grecja jest jedynym krajem EWG, który nie uznaje sprzeciwu wobec służby wojskowej ze względu na przekonania polityczne lub religijne i niezapewnia cywilnej służby zastępczej. Jest to sprzeczne z rezolucją Macchiosi ego w Parlamencie Europejskim z 1983 r. Aby usprawiedliwić swoje stanowisko rząd grecki zwraca uwagę na groźbę wojny z Turcją, swoim najbardziej agresywnym sąsiadem, choć jednocześnie sojusznikiem w NATO. Innym powodem nie-wprowadzenia prawa do cywilnej służby zastępczej jest obawa rządu, że zbyt wielu ludzi zechce skorzystać z tego prawa ze względu na wyjątkowo złe warunki panujące w greckiej armii.

Świadkowie Jehowy w większości wypadków zostali skazani w procesach zbiorowych. W grudniu 1983 r. sędzia potrzebował tylko 16 minut aby skazać 28 oskarżonych na łączną karę 120 lat pozbawienia wolności.

W uzasadnieniu swojej odmowy Michalis argumentował, że:

"Armia wychowuje młodych ludzi w posłuszeństwie, hierarchii, przemocy nieracjonalności, lizusostwie i relacjach opartych na przemocy. Pokój można ustanawiać nie poprzez wysiłg zbrojeń, a poprzez zwalczanie wojny i jej przyczyn. Nie chcę się uczyć posługiwania bronią i potem zwrócić ją przeciw moim bliźnim."

Przed powołaniem do wojska Michalis nauczał snyderstwa będącego częścią programu oświatowego dla młodzieży na wyspie Lefkada. Działalność tę zaproponował też jako społecznie użyteczną służbę zastępczą.

Listy protestacyjne na adres:

Yannis Charalambopoulos, Minister of National Defence, Holargos, Athens.

Michalis Maragakis przebywa w więzieniu wojskowym Diavata, Thessaloniki.



WOLNOŚĆ I POKÓJ



WROCLAW

BIBLIOTEKA WIP